M P — PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

DOM PRASY

Nr 96 (1456) | DNIA 28 LISTOPADA 1938 ROKU | ROK XVIII

Hokeiści z Wiednia w Katowicach

LWÓW – KRAKÓW 5:1

Sensacyjny finał turnieju o puchar Polski

Łódź - Poznań 9:7

Warszawa - Monachium 8:8

Wszyscy chwalą Matyasa

MATYAS II (POGOŃ)



choć nie strzelił żadnej bramki, był głównym sprawcą wysokiego zwycięstwa Lwowa nad Krakowem i najlepszym graczem na boisku. Jeżeli forma znakomitego napastnika dotrzyma do roku przyszłego, problem kierownictwa ataku reprezentacji był by rozwiązany.

Prezes PZPN pułk. Glabisz: Forma drużyny lwowskiej była dla mnie niespodzianka. Lwów wygrał zasłużenie. Do przerwy gra równa, po przerwie zdecydowana przewaga Lwowa. W drużynie lwowskiej doskonała pomoc, następnie obrona, w napadzie tylko Matias. W Krakowie najlepsza również pomoc. Obrona nie równa. Napad słaby. Poziom meczu dobry, spotkanie żywe i interesujące.

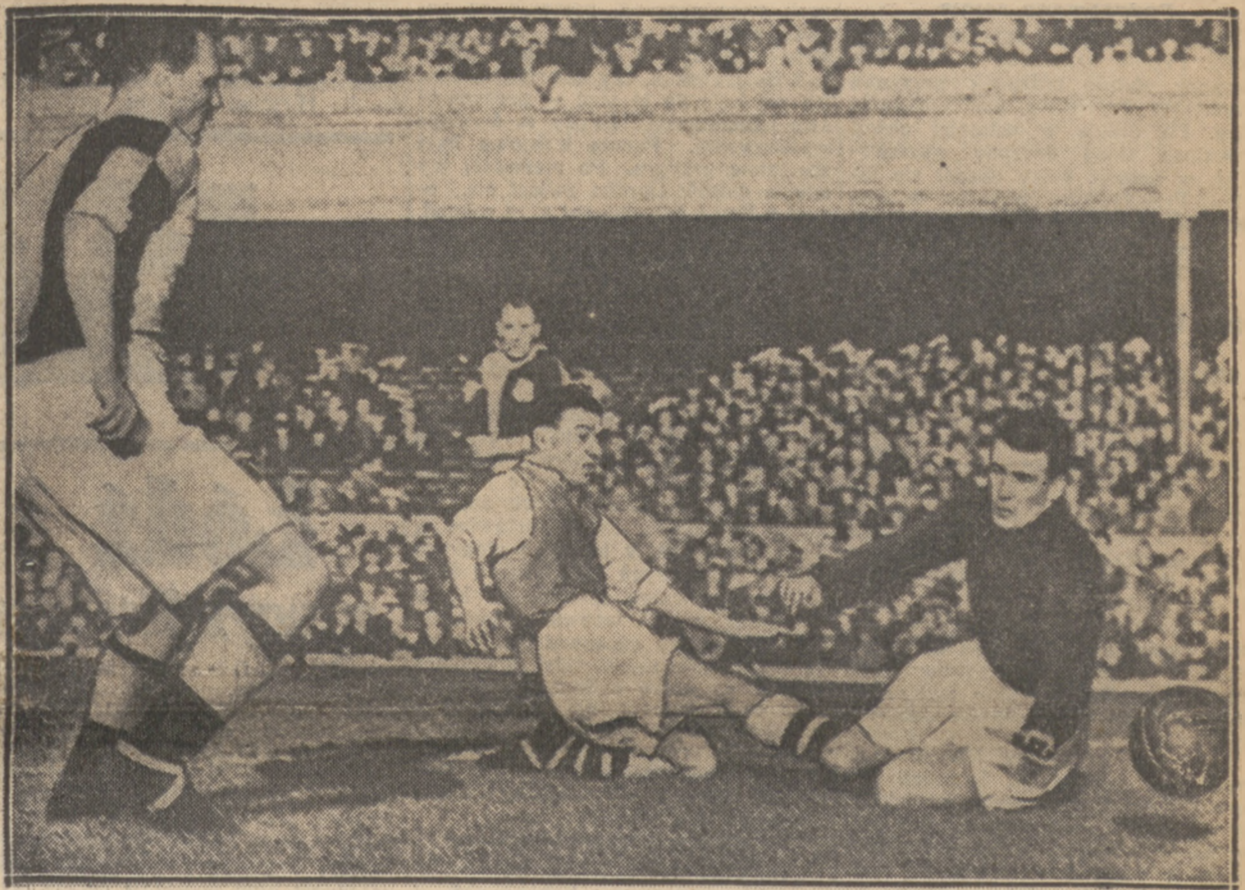
Kpt. zw. KOZPN p. Delekta: Drużyna nasza grała źle, trafiając na doskonale usposobionego przeciwnika. Musiała wysoko przegrać. Częściowym usprawiedliwieniem jest kontuzja Madejskiego. Zejście jego zaraz z początku meczu musiało się ujemnie odbić na nastawieniu psychicznym całej drużyny. W zespole Lwowa najlepiej grał Matias, bez wątpienia najlepszy gracz na boisku. Mile zaskoczył mnie również Walicki, którego znam jeszcze z Krakowa i po którym niewiele się spodziewałem.

Kpt. LOZPN Wacław Kuchar: Jestem oczywiście z wyniku b. zadowolony. Cała drużyna spełniła znakomicie swoje zadanie. Atak nie grał egoistycznie i wykańczał każdą akcję. Również kondycyjnie byliśmy lepsi od Krakowa. W drużynie gości dobrze grała przed pauzą obrona, która po przerwie znacznie się popsuła. Poprawnie grała pomoc krakowska, natomiast w ataku podobał mi się Mlynarek i Zembaczyński.

Sędzia zawodów p. Sas z Warszawy: Gra stała na dobrym poziomie. Przed pauzą obie drużyny były równorzędne; w drugiej połowie Lwów całkowicie opanował boisko. W drużynie lwowskiej wspaniale wypadł Matias, który choć nie strzelił żadnej bramki — to jednak nadawał ton całej grze lwowian będąc inicjatorem wszelkich akcyj. Poza tym bitność napadu Lwowa wiele zyskała po wstawieniu Majowskiego na pozycję lewego łącznika.

Kotlarczyk, kpt. drużyny krakowskiej: Nie trenowaliśmy już od dłuższego czasu i w ogóle w Krakowie nie liczono się z tym, że finał pucharu będzie rozegrany w tym sezonie. Z tej też przyczyny nie mam żadnego żalu do naszej drużyny. We Lwowie wspaniale grał Matias, najlepszy zawodnik na boisku. Dobrze też grała obrona choć może za ostro.

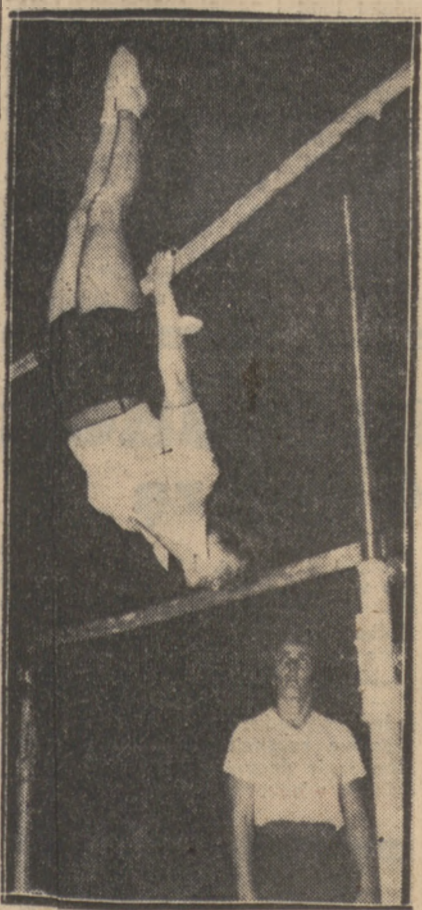
Matias, kpt. Lwowa: Jestem niezmiernie uradowany tak wspaniałym zwycięstwem. Przed meczem nie przypuszczałem, że wygramy, uważałem, że wynik remisowy będzie dla nas sukcesem. Kraków mimo wysokiej porażki b. mi się podobał i grał zupełnie dobrze. Myśmy włożyli jednak w grę więcej serca i woli zwycięstwa. Cała nasza drużyna stanęła na wysokości zadania. Przemówienia pułk. Glabisza i momentu wręczenia pucharu nigdy nie zapomnę. (Kob.)



WALSH (ARSENAL) WSUWA PIŁKĘ DO SIATKI LEEDS
mimo przeciwakcji bramkarza Taraneya



BOKSERZY SZWAJCARII NA MECZ Z POLSKĄ
Od lewej (zawodnicy od wagi ciężkiej) Schlunegger, Suter Schoerer Jureni Grieb II, Zurflüh, Wiget, Meyer i trener reprezentacji Awruczenko



SKIRLIŃSKA
Mistrzyni Polski ćwiczy na poręczach. Obok stoi wicemistrzyni — Stępińska (obie Kraków)

Skład bokserów Szwajcarii

Zurych, w listopadzie.

Związek szwajcarski wyjątkowo starannie potraktował przygotowania do meczu z Polską. Od początku września wezwano do treningu 24 bokserów.

Po licznych eliminacjach, w środę w Bernie odbyło się spotkanie 8 mistrzów z 8 zwycięzcami eliminacji. Zawody cieszyły się ogromnym zainteresowaniem — boks szwajcarski ma doprawdy wiele do zawdzięczenia Polsce. Perspektywa wyjazdu do Warszawy była znakomitą dlań podnietą — i stały na dobrym poziomie. 6 mistrzów obroniło tytuły, dwaj przegrali gładko.

Natychmiast po ogłoszeniu wyników nastąpiło zestawienie drużyny, która brzmi następująco:

Waga musza Josef Wiget (Luzerna) dwa razy w reprezentacji lat 25.

Kogucia Werner Meier (Thun), lat 24, raz w reprezentacji.

Piórkowa Karl Zurflueh (Bern), lat 27, 7-krotny mistrz Szwajcarii.

Waga lekka Fritz Grieb (Solura), lat 22.

Waga półśrednia Gottfried Jueni (Bern), lat 26.

Waga średnia Werner Schörer (Bern), lat 19.

Waga półciężka Sepp Sueter, lat 23, był raz reprezentantem.

Waga ciężka Hermann Schlunegger (Bern), lat 26.

Drużynie szwajcarskiej towarzyszyć będzie prezes związku, Charles Clement, sędzia Hans Ritzi i trener David Awruczenko. Drużyna wyjedzie z Bazylei we wtorek, 6 grudnia, o godz. 19-ej; przyjeżdża do Berlina w środę rano i jedzie zaraz dalej do Warszawy, gdzie przybędzie w środę o 19,45.

Edw. Kleiner.

Pamiętnik króla nart Ruuda na str. 6-ej



PRZED ROZPOCZĘCIEM MECZU MONACHIUM — WARSZAWA 8:8
Stoją trener Stamm i Niemcy Seybert, Faerber, Hirsch II, Strehle, Hirsch I, Oechsle, Schmittinger i Lettenbauer. Klęczą Rotholc, Sobkowiak, Czortek, Woźniakiewicz, Ożarek, Neuding i Doroba

Wielka rewia gimnastyków polskich na str. 4-ej



CELNY CIOS CZORTKA
trafia Hirscha I

Pokaz szybkości, siły i pasji

Warszawie odebrano zwycięstwo nad Monachium

Warszawa — Monachium 8:8

Wypełniona po brzegi sala Cyrku na pierwszym poważnym spotkaniu bokserskim w Warszawie jest dobrą prognozą na przyszłość. Przecież reprezentacja Monachium ani nie przedstawia specjalnej klasy, ani nie wabi nazwiskami, ani nawet nie miała wielkiej reklamy.

Sama drużyna Warszawy ciągnie: grupują się w niej reprezentacyjni bokserzy, rozsiani po różnych klubach. Zobaczyć ich razem na jednym meczu można tylko w drużynie reprezentacyjnej stolicy lub Polski. Na Rotholca, Sobkowiaka, Czortka, Kowalskiego czy Woźniakiewicza i Kolczyńskiego ludzie przyjdą zawsze, bez względu na wartość ich przeciwnika. Jeśli przeciwnik będzie silny, przyjdą zobaczyć dobrą walkę, jeśli będzie słaby — przyjdą powąchać nokaut.

Najgorzej jest gdy przeciwnik nie jest ani słaby, ani silny, tak jak zespół Monachium. Wygrać jest wówczas trudno, znokautować nie sposób; a jednocześnie wiedza Niemców wystarczyła tylko na to, aby sparaliżować siły przeciwnika — nie wzniosła walk na piękny poziom.

Jednocześnie drużyna jest tak wyrównana, że gdy z szeregów Warszawy nikną reprezentacyjni bokserzy goście wygrywają. I w rezultacie wyjeżdżają z Warszawy z remisem choć przegrywali przed 6 laty, gdy odgrywali w Niemczech znacznie poważniejszą rolę.

Podarowany remis

Remis jest zresztą gościom podarowany. Przede wszystkim w niewytłumaczony sposób sędziowie przyznali zwycięstwo Faerberowi nad Sobkowiakiem. Po drugie w ostatniej chwili zmieniono skład drużyny warszawskiej, w sposób, który okazał się fatalny. Przestawiono bokserów w dwu kategoriach cięższych, osłabiając wagę półciężką, a nie wzmacniając ciężkiej. W rezultacie obie walki przegraliśmy, choć prawie na pewno mogliśmy wygrać półciężką, gdyby walczył tu Doroba, a nie Neuding.

Krzywda, która spotkała Sobkowiaka, jest zupełnie niezrozumiała. Wygrał on dwie rundy, przegrał trzecią miał jednak ogółem przewagę paru punktów. Dlaczego jeden z sędziów polskich uznał niższość Polaka, nie możemy zrozumieć. W każdym razie po tej porażce Koziołek ma drogę do reprezentacji utorowaną, zwłaszcza że Sobkowiak nie był w formie zachwycającej.

Drużyna warszawska była o wiele lepsza, niż wskazuje wynik remisowy lepsza nawet niż, gdyby wynik brzmiał 10:6, jak to się należało. Przez pierwsze pięć walk Polacy nadawali ton i nokauty wisiały w powietrzu. Że ich nie było to zasługą Niemców, którzy czuli wyraźny respekt przed pięściarzami, którzy mieli tak dobrą prasę po Wrocławiu i bronili się doskonale.

Przykre niespodzianki

Nastrój ataku polskiego trwał jednak dalej, nawet gdy na ringu pozostali Ozarek i Neuding. Publiczność doprowadzona do transu demonstrowaną dotąd wyższością Polaków zdopingowana krzywdą Sobkowiaka stworzyła atmosferę, w której Polacy nie mogli się bronić, ale musieli atakować. Zarówno Ożarek, jak i Neuding parli więc naprzód, polowali na nokaut, stawiali wszystko na jedną kartę: walczyli w ogóle tak jakby byli Kolczyńskim, czy Czortkiem, choć ich nie było na to stać — przeceniali swe umiejętności. Niemcy to świetnie wykorzystali. Puenta końcowa była specjalnie przykra. Po pierwszej wymianie ciosów Doroba zwinął się, oparł o liny i odpoczywał z 10 sekund. Drugie starcie z Niemcem, lewy hak w wątrobę i Polak padł na deski, skręcając się z bólu.

Liczyliśmy na nokauty Seuberta czy braci Hirschów — przegrał nokautem Polak, którego nie powaliły pięści o wiele sławniejsze, niż pięści Lettenbauera.

Mecz zaczął się w atmosferze podnieconej, w obawie demonstracji. Na szczęście brawa zagłuszyły odruchy ludzi, którzy nie nauczyli się jeszcze, że będąc na boiskach polskich, antagonizmy polityczne trzeba zostawiać w domu. Widzieliśmy też parę pięknych gestów sportowych zwłaszcza u Rotholca, tego wzoru sportowca, który stawał zawsze na wezwanie Związku, choć wiele razy odczuwał niechęć tego związku do siebie. Gdy zabrzmiały gwizdy po walce z Seubertem, podniósł rękę i uciszył salę. Wygrał jako sportowiec, a nie jako mściciel krzywd doznanych przez jego współwyznawców. Jedyną nagrodą mogły być brawa dla niego a nie gwizdy dla pokonanego przeciwnika.

Ambicja Woźniakiewicza

Atmosferą rewanżu powiało dopiero gdy skrzywdzono Sobkowiaka. Z nieporównaną furią i zaciętością walczyli Czortek, Woźniakiewicz i Kolczyński. Zwłaszcza godna podkreślenia jest ambicja Woźniakiewicza. Już w pierwszej rundzie było widać, że nie jest on w formie; jego ataki co chwila załamywały się i rwały. Ale nie ustąpił, brnął dalej po raz obranej drodze i dopiął swego. Niemiec rozkleił się i zdezorganizował zupełnie. Doprawdy zdumiewające jest bogactwo ambicji, odwagi i zaciętości, jaką wnosi Woźniakiewicz do walki. Szafuje nim nawet zbyt hojnie.

Czy ktoś potrafi jeszcze ująć jego bojowość w karby techniki systematyczności. Taki występ jak w niedzielę imponuje, ale nie zachwyca.

W chwilę przedtem i w chwilę potem widzieliśmy przecież tę samą pasję, ale przemyślaną i wycyzelowaną. Jakże inaczej wygląda ta walka Czortka i Kolczyńskiego. Nic prawie nie jest tu robione na oślep, wszystko z myślą; oczy szukają każdego błędu przeciwnika i wykorzystują go nieomylnie. Akcje są planowe i systematyczne, ciosy mierzone. Rozbija się gardę nie „na siłę" pięściami, ale techniką i taktyką.

Maszyna do ataku

Z pasją ruszył też do walki Rotholc. Niemiec Seubert nigdy jeszcze pewno nie spotkał się z taką potęgą ciosów, z taką nieustępliwością ataku. Na dobro Niemca trzeba zapisać, że się nie załamał i do końca starał się nie stracić stylu. Usiłował kontrować, bronił się dobrze lewą prostą. A że Rotholc jest maszyną do ataku, a nie do obrony, więc zainkasował sporo ciosów. Wygrał naturalnie wysoko, bo zawsze miał ostatnie słowo i ani na chwilę nie stracił inicjatywy

Gorzej znacznie poszło Sobkowiakowi. W pierwszych rundach zaskakiwał Faerbera szybkością akcji. Brak im było jednak wykończenia, tak jak brak było planowości. W miarę gdy Polak opadał z sił dochodziła do głosu rutyna i przytomność umysłu Niemca. W trzeciej rundzie Faerber kontrował skutecznie, a zmęczone ramiona i nogi Polaka nie były w stanie zdobyć się już na celny cios czy błyskawiczny doskok. Przewaga w dwu rundach zapewniała jednak Polakowi zwycięstwo.

Czortek za szybki

Czortek myślał i pracował za szybko dla Hirscha. Niemiec czekał na szematy, co chwila orientował się, że popełnia błędy. Czortek doskakiwał, zaczynał serię niską, kończył ją hakami w twarz, które zwadzały co chwila. Gdy Hirsch się już do tego przyzwyczaił przyszły ciosy podbródkowe, a potem, w trzeciej rundzie spokojna walka pozycyjna: długi lewy prosty, poparty prawym sierpem. Taktycznie i technicznie Polak był cały czas klasą dla siebie.

Woźniakiewicz początkowo co chwila wpadał na kontry i kontrataki Strehle. Ale już w drugiej rundzie Niemiec dopuszcza Polaka na półdystans i z tą chwilą następuje jego koniec. Chwilami pięć, sześć ciosów spada na szczękę Niemca, a pięść Polaka bezustannie miga mu przed oczami i Woźniakiewicz prze naprzód i zbyt często używa głowy jako taranu rozbijającego przeciwnika. Niestety sędzia nie zwraca mu na to uwagi. Zwycięstwo wysokie i przekonuwujące.

Niemiec jest tak zmęczony, że Polak musi go podtrzymywać do fotografii.

Wszyscy Niemcy mają doskonałą gardę. Kolczyński w pierwszej rundzie staje też przed trudnym problemem rozbicia zasłony. Hirscha II Bije swymi krótkimi ciosami lewą i prawą. Daje się on nawet unieść swej przewadze zbyt łapczywie, dąży do zwycięstwa, gdyby spokojniej obserwował sytuację, spstrzegłby może więcej okazji dla umieszczenia decydującego ciosu.

Seria porażek

Silny i krępy Ozarek ma przeciwnika o wiele wyższego, prze więc do zwarcia, nurkuje pod długimi rękami Oechsle czeka na dziurę w zasłonie. Jest taka okazja w drugiej rundzie i Niemiec jest wstrząśnięty. Ale prędko dochodzi do siebie, doskonale kontruje odkrywającego się teraz lekkomyślnie Polaka, a w trzeciej rundzie świetnym prawym hakiem rzuca go nawet na deski. Decyduje to o zwycięstwie Niemca.

Polowaniem na nokaut było też spotkanie Neudinga ze Schmittingerem. Neuding rzucał się naprzód, zadawał serie ciosów, poczem wpadał w klincz. Najczęściej nie trafiał, a gdy raz zawadził Niemca, było z nim krucho. Ale Schmittinger prędko doszedł do siebie. Kontrował dobrze lewą i prawą i zbierał punkty w każdym niemal ataku Neudinga.

Lettenbauer rzucił się z pasją na Dorobę, atakując niskimi hakami w korpus. Pierwszy taki hak rzucił Dorobę w liny, drugi na deski. Doroba ma wytrzymałą szczękę, bardzo niewytrzymały korpus. Po nokaucie niedzielnym trudno liczyć na niego w reprezentacji.

St. Rothert.

Sobkowiaka skrzywdzono

mówią wszyscy

Niemcy są z wyniku remisowego w spotkaniu bokserskim z Warszawą bardzo zadowoleni. Mówi nam o tym kierownik reprezentacji p. Thaller, który jednocześnie pełnił funkcję sędziego punktowego.

— W sumie wynik odpowiada przebiegowi całego spotkania. Nie zgadzam się z rezultatem w wadze koguciej, gdzie Faerber zremisował z Sobkowiakiem, a nie wygrał i w wadze lekkiej, gdzie Woźniakiewicz nie wygrał ze Strehlem, a zaledwie zremisował. W innych spotkaniach wyniki były słuszne i sprawiedliwe. Mam wrażenie, że każdy obiektywny obserwator wyda taką samą opinię.

Spodziewałem się jednak — ciągnie dalej p. Thaller — że moi chłopcy będą walczyli lepiej. Nie są oni przyzwyczajeni do meczów o tak wczesnej godzinie. My walczymy zwykle wieczorem. Nie zdążyli jeszcze strawić śniadania, a musieli się już meldować w cyrku. Zawód zrobił mi Schmittinger. To nie był pogromca. Najciekawsze spotkanie stoczyli Czortek — Adolf Hirsch. To był boks wysokiej klasy. Ósemką warszawską jestem zachwycony. Szczególnie Kolczyńskim, który jest najlepszym pięściarzem w Europie. Za nim kroczy Rotholc. Nie ma boksera w Niemczech, z którym by Polak mógł przegrać. Również Czortek dopisał. Reszta walczyła bardzo dzielnie i ofiarnie.

Jeszcze jedną zaletę zauważyłem u Polaków — walczą fair. To mi najbardziej zaimponowało. Byłoby niesprawiedliwością, gdybym nie wspomniał o przyjęciu i publiczności. Proszę nie uważać tego za kurtuazję, ale nie spodziewałem się, że Warszawa tak gościnnie będzie nas podejmowała.

Obawiałem się też demonstracji ze strony pewnej części publiczności. Nie tylko, że jej nie było, ale publiczność polska wykazała dla nas dużo sympatii.

— Nie zgadzam się z wynikiem meczu — mówi Feliks Sztamm. Zdaniem moim wygrała Warszawa 10:6, gdyż Sobkowiak wygrał „w cuglach spotkanie. Dawno już nie widziałem Sobkowiaka tak dobrze walczącego. Wygrał on wyżej niż Schmittinger.

„Sobek" miał dwie rundy wysoko wygrane W ostatnim starciu trochę spuchł. Ósemka Monachium była drużyną twardą i bardzo wytrzymałą. Najładniejsze spotkanie stoczyli Czortek i Rotholc.

Woźniakiewicz walczył trochę chaotycznie. Ale gdy bokser Warszawianki będzie miał kilka dobrych meczów to szybko dojdzie do formy.

Wreszcie swoje „trzy grosze" dorzuca Faerber przeciwnik Sobkowiaka.

— Nie spodziewałem się, że przyznają mi zwycięstwo. W moim przekonaniu wynik remisowy byłby najsprawiedliwszy. Choć Sobkowiak wykazał słabszą formę niż na meczu z Niemcami, przed trzema laty w Warszawie, to jednak był dla mnie równorzędnym przeciwnikiem.

Łódź i Poznań — niezadowolone

z wyniku międzymiastowego meczu bokserskiego

ŁÓDŹ, 27.11. — Tel. wł. — Nie można być prorokiem we własnym kraju. Nikt nie spodziewał się zwycięstwa Łodzi nad Poznaniem w dzisiejszym międzymiastowym meczu bokserskim, tymbardziej, że Poznań przysłał rzeczywiście najsilniejszą ósemkę, jaką posiada, z czterema reprezentantami Polski: Koziołkiem, Skaleckim, Szymurą i Klimeckim. Łódź natomiast była poważnie osłabiona w kategorii piórkowej, nie mogąc wystawić ani Spodenkiewicza, ani Augustowicza, poza tym Kowalewski na próbnej wadze wykazał 700 gramów ponad limit i został zastąpiony przez rezerwowego Wdowińskiego.

Wynik 9:7 dla Łodzi był więc dużą niespodzianką, ale co ciekawsze, że obie strony są z niego niezadowolone. Poznań bardziej — uważa, że został pokrzywdzony o 4 punkty, Łódź — że brak jeszcze dwóch punktów.

Rozpiętość wyników jest od 11:5 do 5:11, a więc ogromna, wskazuje tylko jak wyrównane były walki. Jedno jest pewne: obaj sędziowie warszawscy zarówno ringowy p. Słabicki, jak i punktowy p. Pędzich nie stanęli na wysokości zadania. Pierwszy albo szafował napomnieniami albo zamykał oczy na rażące faule. Drugi zaś wydał decyzję kompromitujące go (w koguciej) i drugą, o którą można się z nim spierać (w półśredniej). Kwestionowaną przez obie strony decyzję w półciężkiej jest łatwo wyjaśnić, bo ostatecznie tam, gdzie Konarzewski widzi zwycięstwo Moszkowicza, a Szydło upiera się przy wygranej Szymury, prawda leży po środku.

Mecz dostarczył wiele spostrzeżeń, specjalnie o formie pięciu reprezentantów państwowych. Obfitował też w niespodzianki tego kalibru jak porażka Koziołka i zaledwie remis Szymury.

Naszym zdaniem Koziołek walki nie przegrał, bo Marcinkowski jej nie wygrał. Nie ujmując nic bohaterskiej postawie łodzianina uważamy, że i remis by go zadowolił. Koziołek wypadł słabo, ale uzbierał więcej punktów. Finisz co prawda należał do łodzianina, ale dwoma, trzema ciosami, mimo że poznaniak był przez ułamek sekundy na deskach, meczu jeszcze się nie wygrywa.

Publiczność doprawdy szalała po ogłoszeniu zwycięstwa łodzianina. Ale publiczność jak to publiczność lubi niespodzianki i zwycięstwa swoich nie można jej się dziwić, raczej punktowemu, który popełnił gaffę.

Szymura naszym zdaniem może być zadowolony z remisu, przeżywał bowiem w 2 i 3 rundzie krytyczne chwile. Oczywiście „w polu" był on dojrzalszym bokserem, zainkasował jednak tyle, że tylko rutynie zawdzięczał przetrzymanie do końca. Dwa razy leżał na sznurach. Może niedocenił przeciwnika, faktem jednak jest, że do pełnej formy jeszcze mu daleko.

Trzeci reprezentant, Pisarski, wypadł z Szulczyńskim blado, ale chyba tylko dlatego, że poznaniak dążył uparcie do zwarcia, gdzie kładł się, trzymał i przeszkadzał. Dwa, trzy przebłyski klasy Pisarskiego to trochę za mało.

Klimecki wypadł tak słabo, że trudno o tym spokojnie pisać. Natomiast Skalecki zaprezentował się jako obiecujący zadatek na klasowego boksera. Stępniewicz nic nie pokazał. Szymczak, po dwóch wysoko przegranych rundach, miał jeszcze tyle sił, aby przeciwstawić się w trzeciej Wdowińskiemu, ale to wszystko co można o nim powiedzieć. Jarecki zaś stał na przeciętnym poziomie.

W drużynie łódzkiej największą niespodziankę sprawił Moszkowicz swą chwilami porywającą walka z Szymurą. Szedł odważnie, atakował, trafiał, był szybko i wytrzymał do końca. Tego wszystkiego nie spodziewano się po nim. Drugą notę damy Marciniakowi za finisz w spotkaniu z Koziołkiem i za cios, w którym ściął mistrza i reprezentanta Polski z nóg.

Doskonale walczył przez dwie rundy Wdowiński z Szymczakiem. W trzeciej osłabł zupełnie i pozwolił przeciwnikowi dojść do głosu. Taborek był nierówny, miał chwile dobre, ale i słabe. W sumie przeciwnik jego, Jarecki, lepiej nam się podobał.

Dużo słabiej niż się spodziewano wypadł Rosman. Po Celmerze i Kłodasie wiele sobie nie obiecywano, byli też najsłabszymi zawodnikami wieczoru — ostatni nawet — beznadziejny.

Mecz wywołał nadspodziewane zainteresowanie, hala sportowa wypełniona była po brzegi. Dobry znak przed meczem Polska — Estonia. Ale organizacja musi być lepsza niż d. ś.

Przebieg walk

W muszej Stępniewicz (P) finiszem wyrównał walkę z Rosmanem.

W koguciej dwie pierwsze rundy należały do Koziołka (P) mimo że Marcinkowski dzielnie się odgryzał. W trzeciej łodzianin walczy z impetem raz trafia prawą i Koziołek przez moment jest na deskach, co dopinguje Marcinkowskiego, prze on naprzód, wszystko mu się udaje, znów prawa — Koziołek zachwiał się — ale po chwili panuje już nad sytuacją do końca. Ogłoszono zwycięstwo Marcinkowskiego.

W piórkowej Skalecki (P) przez trzy rundy obija Celmera, który dwukrotnie zapoznał się z deskami ringu; raz do sześciu i raz do trzech. Wysokie zwycięstwo poznaniaka.

W lekkiej wadze Wdowińskiego z Szymczakiem (P) tylko przez dwie rundy zadowoliła; w tym czasie przewaga łodzianina była olbrzymia. W trzeciej obaj wyczerpani „zainkasowali" po dwa napomnienia, co daje obraz końcowej walki. Zwyciężył pewnie Wdowiński.

W półśredniej Jarecki (P) miał przez dwie pierwsze rundy przewagę, w trzeciej Taborek podciągnął się na tyle, że punktowy ocenił walkę jako remisową.

W średniej brzydką walkę stoczył Pisarski i Szulczyński (P); zakończyła się ona wyraźnym zwycięstwem łodzianina w stylu jednak niereprezentacyjnym.

W półciężkiej widownia przeżywała wielkie emocje. W pierwszej rundzie Szymura był od robinę lepszy od Moszkowicza, po drugiej natomiast nieznaczną przewagę miał już łodzianin. Trzecia runda jest zmienna, przy czym częściej górą był łodzianin. W każdym razie nie przeżywał on tak ciężkich chwil, jak Szymura. Ogłoszony remis przyjmuje widownia długim gwizdem.

W ciężkiej Klimecki (P) pokonał Kłodasa.

Trzej Polacy

na turnieju w Berlinie

Berlin, w listopadzie.

Zimowy sezon pięściarski w Berlinie jest inaugurowany zawsze wielkim turniejem. W tym roku chcieli policjanci niemieccy dokonać czegoś wyjątkowego. Projektowano najpierw mecz Berlin — Paryż, ale Francuzi nie mogli wystawić pełnej drużyny. Zwrócono się więc na Północ, a poza tym zakontraktowano we Wrocławiu trzech Polaków: Piłata, Klimeckiego i Szulczyńskiego.

Tymczasem 4 grudnia odbywa się mecz Szwecja — Norwegia i najlepsi bokserzy Skandynawii też nie mogą przyjechać. Berlin żałuje zwłaszcza, że nie dojdzie do pojedynku Campe—Tiller.

2 grudnia w stolicy Rzeszy walczyć więc będą tylko Szwedzi, Polacy i Niemcy w wagach od lekkiej do ciężkiej, w średniej Szulczyński spotka się z Campem. Niemiec był w ostatnich czasach w doskonałej formie, w drugiej parze spotkają się Lüttke i Szwed Sandberg.

W półciężkiej Klimecki spotka się z Hornemanem, który ma za sobą 300 walk i spotkaniem z Polakiem chce zakończyć swą karierę na pewno nie porażką! W drugiej parze walczą Kubale i Szwed Simonson.

W ciężkiej Piłat walczy z Voosenem z Bonn. Niemiec należy do najlepszych wag ciężkich. Niemiec ustępuje tylko Rungemu, wygrał m. in. turniej narodowo - socjalistyczny w Norymberdze. Piłat po meczu z Rungem ma doskonałą opinię. W drugiej parze Drägestein walczy ze Szwedem Andersenem.

Zainteresowanie turniejem już teraz jest bardzo znaczne.

G. B.

Znów zmiany w składach

Doroba i Kowalski nie walczą

Po wczorajszym meczu Warszawa — Monachium kapitan sportowy p. Suszczyński, po konferencji ze Stammem ustalił jeszcze raz ósemki, które spotkają się ze Szwajcarią i Estonią.

Reprezentacja na Estonię: Rotholc, Sobkowiak, Czortek, Woźniakiewicz, Kolczyński, Pisarski, Szymura, Białkowski.

Na Estonię: Lendzion, Koziołek, Czortek, Woźniakiewicz, Kolczyński, Pisarski, Szymura, Piłat.

Jednocześnie w tych wagach, w których kilku zawodników startuje w obu meczach, zostali wyznaczeni rezerwowi. Mają oni być gotowi do ewentualnego startu.

Rezerwowi: kogucia — Janowczyk, piórkowa — Skalecki, lekka Szymczak (HCP — Poznań), półśrednia — Lelewski, średnia Sulczyński, półciężka — Doroba I.

Składy te zasadniczo różnią się od uprzednio projektowanych, wskutek wystawienia na oba mecze Woźniakiewicza. Kowalski odbył konferencję z p. Suszczyńskim i oświadczył, iż absolutnie nie będzie w stanie być gotowym na odpowiedni termin. Ręka go boli i nie może sparrować. Kowalskim winien się interesować WOZB. szkoda aby ten dobry pięściarz marnował sezon.

Drugą zmianą jest wyeliminowanie Doroby ze składów. Po nokaucie warszawskim, kapitan związkowy stracił zaufanie do Doroby. Przypuszcza, że zbyt długa przerwa w treningu załamała jego karierę bokserską.

A propos klęski Doroby i ostatniej przegranej Sowińskiego przez k. o. z Białkowskim. Dużo się mówiło w sferach pięściarskich stolicy, w jaki sposób podnieść klasę warszawskich najcięższych. Jeden z członków zarządu podsunął ciekawy projekt, aby WOZB przymusowo zarządził przynajmniej raz w tygodniu zbiorowy trening dla najcięższych zawodników ze wszystkich klubów.

Bokserzy kategorii ciężkiej skarżą się, że na swych salach nie mają odpowiednich sparring-partnerów. Tłumaczenie to byłoby raz na zawsze usunięte.

Wspominamy o tym projekcie, ponieważ mógłby być zrealizowany we wszystkich większych skupieniach pięściarskich. Piłat nie jest wieczny i trzeba czemprędzej szukać zastępców.

Wreszcie nasuwa się jeszcze pytanie czy nasi reprezentanci startujący na meczu z Monachium utrzymali swą formę z Wrocławia.

Rotholc był stanowczo lepszy. Wprawdzie miał łatwiejszego przeciwnika, ale wzbogacenie repertuaru ciosów wskazuje, że bokser ten pnie się nadal ku górze. Na uwagę zasługuje, że był dużo szybszy niż we Wrocławiu i jego praca nóg była elastyczniejsza.

Sobkowiak wypadł tak samo blado jak we Wrocławiu, a nawet był jeszcze słabszy kondycyjnie, gdyż w Warszawie dużo gorzej wytrzymał trzecią rundę.

Czortek w Warszawie wypadł lepiej taktycznie i kondycyjnie.

Kolczyński podobał się więcej we Wrocławiu.

Łatwiej otwierał gardę Murachowi niż Hirschowi. Poza tym w Warszawie zbyt rzadko trafiał lewym sierpem.

* * *

Wczoraj późnym wieczorem kapitan Suszczyński dowiedział się o sensacyjnych wynikach, które miały miejsce w Łodzi.

— Czy w związku z porażką Koziołka i remisem Szymury nie zajdą jakie zmiany w wyznaczonych ósemkach?

— To nie jest wykluczone. Musimy jednak wybadać sędziów i przetrawić prasowe recenzje z meczu. W każdym razie decyzja zapadnie w poniedziałek wieczorem.

K. Gryżewski.

Na ringach w kraju

Silne pięści Strzelców

W Równem w sali kina „Nowy Świat" odbył się mecz bokserski pomiędzy lwowską Pogonią a Strzelcem z Janowej Doliny, który zakończył się wynikiem remisowym. Drużyna lwowska była lepsza technicznie. W poszczególnych wagach osiągnięto następujące wyniki:

W muszej Modlinger (P) wygrał z Tymczukiem (S). Tymczuk zadebiutował pięknie a jego kontry dały się silnie odczuć lwowianinowi, który walkę rozstrzygnął tylko dzięki rutynie; w koguciej Dogalewski (P) przegrywa przez k. o., z Chatysem (S); w piórkowej Wróbel (P) również przegrywa przez k. o. z Pronckiem (S) jednak sędzia dyskwalifikuje zwycięzcę za nieprawidłowy cios głową; w lekkiej Jerzyk (P) wypunktował Pasternaka (S); w półśredniej Siwek (S) przegrywa z Samborskim (P) pomimo zdecydowanej swojej przewagi; w średniej Kowalczuk (S) ugina się pod ciosami Cygańskiego, dając się wyliczyć w trzeciej rundzie; wreszcie „As" Strzelca — Rączka, w wadze półciężkiej po pięknej walce wygrywa z Niemcem.

W meczu tym zaznaczyła się ogromna przewaga fizyczna drużyny wołyńskiej. Sędziował w ringu p. Liszka, na punkty p. Simiński.

(jk)

Boks śląski

SOSNOWIEC, 27.11. — Tel. wł. — W meczach o mistrzostwo Śląska w kl. B. pięściarze Pol. KS Katowice pokonali Strzelec 16:0 (walkover). W meczu towarzyskim wynik brzmiał 11:5 dla PKS. Zapowiedziany sensacyjny pojedynek pomiędzy Piłatem a Gasztecklm nie doszedł do skutku z powodu skreczu tego ostatniego.

W Będzinie w czasie meczu Nordia — IKB 9:7 zdarzył się przykry wypadek: zerwał się ring i zawodnik Fabiański uległ cięższym kontuzjom.

ŁÓDŹ, 27.11. — Tel. wł. — W meczu bokserskim o mistrzostwo kl. B okr. łódzkiego rezerwa Geyera pokonała piotrkowską drużynę Strzelec w st. 11:5.

BOKSERZY POLONII WARSZAWSKIEJ walczyć będą 4 grudnia z KSZO w Ostrowcu, a 11 grudnia w Białymstoku z reprezentacją okręgu.

MIĘDZYNARODOWY MECZ BOKSERSKI WIEDEŃ — WARSZAWA został zakontraktowany na 5 marca.

Odbędzie się on w Warszawie.

MECZE BOKSERSKIE O MISTRZOSTWO KL. B WARSZAWY przyniosły następujące wyniki:

Syrena — Polonia 16:0;
Fort Bema — Gwiazda 11:5.

Arminia, najmocniejszy klub bokserski z Monachium, w którego skład weszło kilku reprezentantów na mecz przeciw Warszawie, zaprosiła team Warszawianka — Czechowice na dwa starty w marcu do Bawarii. (gr.).

Tylko 2 walki trwały 3 rundy

Sensacje na meczu Wisła — LWS 10:6

KRAKÓW, 27.11. — Tel. wł. — Z pośród 8 walk tego meczu tylko dwie zakończyły się w przepisowym czasie. 6 walk przerwano bądź z powodu nokautu, bądź też przerwania ich przez sędziego. W ten sposób mecz trwał stosunkowo krótko i dał obraz nierównych sił po obu stronach. Również ustalenie wyniku szło w sposób dość niejednolity. Wystarczy wskazać, że goście prowadzili 6:2 i widmo porażki zawisło nad gospodarzami. A jednak Wisła potrafiła zastopować gości w tym zwycięskim pochodzie i serią nokautów wywalczyła 8 pkt., które zapewniły jej zwycięstwo. Strona emocjonalna nie pozostawiała nic do życzenia, inaczej przedstawiała się kwestia poziomu, który był wybitnie nierówny. W drużynie Wisły na czoło wybijał się dziś doskonale walczący Marzec oraz Powalski. Natomiast goście nie mieli w swym zespole poza Chojną lepszych zawodników.

Waga musza Biały (LWS) — Juszczyk. W pierwszej rundzie zawodnicy badają swe siły, później Juszczyk przechodzi do ostrej ofenzywy i wreszcie w trzecim starciu potężnym sierpem wygrywa przez k. o.

Waga kogucia Chojna (LWS) — Szmerek. Walka trwała zaledwie 3 m. gdyż sędzia przerwał ją z powodu przewagi Chojny. Zaznaczyć jednak należy, że przewaga ta nie była tak wielka, aby walki nie można było kontynuować.

Waga piórkowa Wojda (LWS) — Mach. W pierwszej rundzie żywa walka: Mach poluje na k. o. jednak przeciwnik odgryza się ostro.. Wojda uderza głową kilkakrotnie, za co zostaje w drugiej rundzie upomniany przez sędziego. W chwilę później sędzia przerywa walkę, gdyż w zderzeniu Mach uległ kontuzji: przeciwnik rozciął mu skórę nad okiem. Sędziowie ogłaszają zwycięstwo Wojdy co absolutnie nie odpowiada stosunkowi sił, tymbardziej, że zawodnik ten był upomniany.

Waga lekka Zieliński (LWS) — Marzec. B. ciekawa walka prowadzona z półdystansu. Zanosi się początkowo na to, że Marzec, który b. ładnie walczy, wygra wysoko. Zawodnik Wisły nie wytrzymał jednak tempa i Zieliński wygrał na punkty.

Waga półśrednia Melwa (LWS) — Powalski. Przez cały czas ostra i obustronna wymiana ciosów. W trzecim starciu Powalski trafia celnie i wygrywa przez k. o. Waga średnia Siemion (LWS) — Noskowski Lublinianin rusza z impetem ale Noskowski rozrabia go powoli.. W trzecim starciu obaj zawodnicy są groggy. Noskowski wygrał zasłużenie.

Waga półciężka Bodzak (LWS) — Zbik. Wyraźna przewaga Zbika, który w drugim starciu wygrywa przez k. o.

Waga ciężka Plis (LWS) — Stankiewicz. Sędzia przerywa walkę w drugim starciu z powodu wysokiej przewagi Stankiewicza.

Sędziował w ringu p. Winiarski, na punkty Wende z Katowic, Wrocławski z Łodzi i Turecki z Krakowa. Publiczności 1500 osób.

Na początek — Wiedeńczycy

Inauguracja sezonu w Katowicach

KATOWICE, 27.11. — Tel. wł. — Wiedeń — Katowice 5:4 (1:1, 1:1 i 3:2).

Inaugurujący tegoroczny sezon międzynarodowy mecz hokejowy. Bramki strzelili: Vörstritzer 2, Engel 2, Kirchberger jedną oraz Kanadyjczyk Ney i Burda trzy.

Wiedeń reprezentowany przez WEV: Ördögh; Neumer, Voyta; Vörstritzer, Kirchberger, Engel, Brendel, Panek, Martis.

Katowice (team Dąb — Pogoń): Tarłowski; Ludwiczak, Ney; Kuhnert, Burda, Ursoń, Górecki, Kasprzycki, Piechota.

Dłuższe preludium poprzedziło pierwszy mecz na Torkacie. Zamiast w sobotę zjechali wreszcie w niedzielę i to po dodatkowych interwencjach telegraficznych w Berlinie hokeiści WEV, mający tu bardzo niechlubne karty. WEV rzucił się wtedy (przed dwoma laty) na przeciwników i publiczność z pierwszych rzędów.

Dziś WEV zmieniło się wiele. Całą drużynę odmłodzono w 99%. A strona przeciwna? Te same prawie co przed dwoma laty twarze i ten sam sędzia dr Skulicz, tylko, że w formie zupełnie odmiennej.

Na szczegółową analizę możliwości i umiejętności obu przeciwników byłoby zawcześnie. W zespole śląskim grał więc przede wszystkim Kanadyjczyk Ney. Wypadł on od 2 tercji zupełnie dobrze, imponując wyrafinowaną grą ciałem. Z Ludwiczakiem stanowi on wcale dobrą parę obrońców. Popularny „Melon" spisał się b. dobrze, na razie jest jednak bez gazu.

Po dzisiejszym meczu ucichną też wreszcie wszystkie plotki na temat Piechoty... Gracz ten wypadł fatalnie, podobnie jak Kasprzycki i częściowo Kuhnert oraz Górecki. Błędem kapitana było rozstawienie dwu starych zżytych ze sobą kolegów krynickich Burdy i Piechoty. Jako całość dzięki triu obronnemu i duetowi Ursoń Burda reprezentacja mogła się podobać.

Wiedeńczycy pomimo, iż są bardziej oswojeni z lodem, nie byli drużyną lepszą. Najlepszym ich graczem to sprytny i szybki Vörstritzer.

Pierwsza seria przeszła pod znakiem nudów. Udany wypad Neya kończy się dziwną bramką, do której obok Kanadyjczyka przyczynili się w równej mierze obrońca i katastrofalny bramkarz gości. Śliczny strzał wszędobylskiego Vörstritzera przynosi niezadługo potem wyrównanie.

W drugiej części widownia ma prawdziwą ucztę. Obie drużyny ruszają z niebywałym impetem. Kanadyjczyk szaleje po prostu, unieszkodliwiając najodważniejszych graczy niemieckich. Ściąga on tym samym na siebie gniew całego zespołu i odtąd rozpoczyna się polowanie. Dochodzi do rzadko widzianych groteskowych momentów. W pewnej chwili Kanadyjczyk leży, a na nim „symetrycznie" dwu Niemców. W tym samym momencie prawie pęka poręcz za bramką wiedeńską i kilku widzów koziołkuje z nowego nasypu. Sędzia Skulicz dopełnia reszty, wywijając za bandą nieprawdopodobne salto.

Dalsze 2 bramki kończą się emocjonującą tercją.

W ostatniej coraz częściej przychodzą do głosu goście, którzy są wyraźnie mniej zmęczeni. Nikłe ostateczne zwycięstwo wiedeńczyków uważać należy za zasłużone jako wynik lepszego finiszu.

Obaj sędziowie pp. dr Skulicz i mgr. Trytko zadowolili.

W poniedziałek WEV zmierzy się o godz. 20 z KS Dąb.

Śląsk -- Cracovia 4:2

W sobotę na inaugurację sezonu hokejowego w Polsce, miał się odbyć w Katowicach międzynarodowy mecz pomiędzy reprezentacją Śląska, a Wiener Eislauf Verein. W ostatniej chwili wiedeńczycy nadesłali zawiadomienie, że do Katowic będą mogli przyjechać dopiero w niedzielę. Wobec tego śląskie władze hokejowe zwróciły się do Cracovii z propozycją rozegrania meczu z reprezentacją Śląska. Cracovia zgodziła się. Zawody przyniosły zwycięstwo drużynie śląskiej w stosunku 4:2 (1:2, 1:0, 2:0).

Składy obydwu drużyn wywołały pewną sensację. W bramce drużyny śląskiej zagrał bowiem po długiej przerwie wywołanej chorobą Tarłowski, a w obronie wystąpił pozyskany przez Dąb Kanadyjczyk Ney. Cracovia wystąpiła w normalnym składzie z pozyskanym dr. Kasprzakiem w obronie, oraz Muszyńskim z Krynickiego T. H. w ataku.

W pierwszej tercji gra jest wyrównana. Cracovia uzyskuje w drugiej minucie bramkę przez Michalika, jednakże w dwie minuyt później Burda zdołał wyrównać. W 12-ej minucie Cracovia zdobyła ponowne prowadzenie przez Marchewczyka i stan ten utrzymał się do końca tercji.

Druga faza gry upływa pod lekką przewagą Dębu, jednakże jego napastnicy są bezradni wobec doskonałej gry Maciejki w bramce. W tym okresie Ślązacy uzyskują bramkę przez Ursonia.

W ostatniej tercji w osattnich minutach Urson i Burda strzelają dwie bramki, ustalając wynik dnia.

W Cracovii wyróżnić należy Maciejkę w bramce, oraz pierwszy atak, a w drużynie śląskiej poza Tarłowskim, Burdę oraz Ursona. Kanadyjczyk Ney grał dość słabo.

Widzów około 500.

Lepiej nie zaczynać niż robić zawód

P. Steputat, kierownik niemieckiego Związku Zapaśniczego był w bardzo złym humorze.

— Czy tak się robi? — Przed paroma dniami dostałem od p. Gałuszki telegram: — „Mecz niemożliwy" i więcej ani słowa. Siedzę jak na szpilkach, telefonuje do mnie prezes związku, organizatorzy z Bytomia, zawodnicy a ja nie mogę im nic powiedzieć. Nie wiem, czy Polska w ogóle odwołała mecz, czy też przełożyła go tylko. Doprawdy, żeby Polacy wiedzieli ile kłopotów sprawili mi telegramem zgodziliby się przyjechać do Bytomia 4 grudnia.

Robiliśmy wszystko aby mecz doszedł do skutku, ustępowaliśmy na każdym kroku. W lutym zgodziliśmy, czego się nigdy nie praktykuje, aby mecz międzypaństwowy w Katowicach poprzedziło spotkanie nieoficjalne w Krakowie. Już w lutym ustaliliśmy, że rewanż odbędzie się pod koniec roku. Zaproponowaliśmy Bytom, aby oszczędzić koszty, a drugi mecz, w Berlinie. Wszystko to zakomunikowaliśmy Polsce już dawno, a w odpowiedzi... dostaliśmy prośbę o przysłanie na jakiś turniej zapaśników: Nachtigana, Pointnera i Lindnera. Zgodziliśmy się i na to a w chwilę potem dostaliśmy nowy list, przesuwający termin zaproszenia na 26—28 listopada. W sprawie zasadniczej, meczu Polska — Niemcy, nie było ani słowa poza ową depeszą.

Przygotowaliśmy się do meczu starannie. Nie mogliśmy wystawić najsilniejszej reprezentacji, gdyż walczymy w tym samym dniu z Belgią, ale w skład drużyny weszło jednak dwu mistrzów: Schweikert w półciężkiej i Selenbinder w ciężkiej. Był nadto mistrz igrzysk N. S. Sterbenk w koguciej. Osterman, Gueldemeister, Wicke i Schroeder są znanymi zapaśnikami berlińskimi wysokiej klasy, którzy godnie reprezentują zapaśnictwo niemieckie.

Tak się rzeczy przedstawiają w tej chwili. Gdy nadejdzie wreszcie upragniony list z wyjaśnieniami — zatelefonuję do Pana.

Telefonu dotąd nie było. S. B.

Rywale z Holandii

Cracovia udaje się na swe tournée w poniedziałek, dnia 5-go grudnia, o godz. 19.55 z Katowic via Berlin i Utrecht do Hagi, dokąd przybędzie po 24 godzinach jazdy.

W środę, 7-go grudnia, wieczorem na nowo utworzonym lodowisku, Cracovia spotka się z drużyną składającą się z pięciu graczy reprezentacji państwowej Holandii zasilonej dwoma Kanadyjczykami Griffinem i Beginem.

W zależności od wyniku meczu haskiego, ustalony będzie skład drużyny holenderskiej na czwartkowy mecz w Amsterdamie. W każdym bądź razie będzie znów pięciu z teamu narodowego i dwóch Kanadyjczyków Martin i Brazier, ale możliwe również sprowadzeni będą Kanadyjczycy, którzy pracują w klubach belgijskich: Down i Plumb.

9-go, tj. w piątek, Cracovia gra w Antwerpii, gdzie będzie miała przeciwko sobie trzech Kanadyjczyków: Belangera i wspomnianych już wyżej Downa i Plumba. W niedzielę Polacy wystąpią w Brukseli. W drodze powrotnej, Crocovia rozegra jeszcze, według wszelkiego prawdopodobieństwa, dwa spotkania w Niemczech. W rachubę wchodzą: Krefeld, Essen, Kolonia i Düsseldorf.



GIMNASTYCZKI STARTUJĄCE NA MISTRZOSTWACH POLSKI

W środku siedzą Skirlińska i Stępińska (druga i trzecia od lewej). Na prawo najwyżej stoi młoda i obiecująca zawodniczka Wolakówna (Kraków)

Młode obiecujące siły

w naszych szeregach gimnastycznych

W sobotę i niedzielę odbyły się w Warszawie zawody gimnastyczne i mistrzostwo Polski na rok 1938. Przedstawiały się one także ciekawie i z tego powodu, że stanowiły eliminacje przed czekającym nas meczem z Niemcami. Zawody zgromadziły prawie całą naszą czołową klasę gimnastyczną zarówno panów jak i pań.

Z panów brak było Dołowego, który po operacji łękotki kolana jeszcze nie powrócił do dawnej formy, oraz rewelacyjnego z zeszłorocznych mistrzostw — Ślązaka Gryszki, służącego obecnie w wojsku. Wśród pań zabrakło zeszłorocznej wicemistrzyni Majowskiej (Śląsk), która nie mogła na czas dostać urlopu.

Należy podkreślić wyrównanie poziomu naszych zawodników. Nie ma już tego stanu co dawniej, że Dołowy i Kosman byli lepsi od innych o jakieś 15 pkt. Dziś zawodników dzielą nawet nie punkty, a ich ułamki!

Zasługę dużą ma tu okręg śląski, który dostarcza dużo młodych i obiecujących gimnastyków. Trenerowi Ślązaków p. Chruszczowi należy się więc specjalna pochwała. Chociaż w tym roku na czele znalazło się jeszcze dwóch warszawiaków, to w przyszłym może być już inaczej. Gaca, Śladek czy Gryszka mają wszelkie dane, aby mistrzostwa roku 1939 rozstrzygnąć tylko między sobą.

Pochwalski z Krakowa, to również przyszła sława, jednak aby wysunąć się na czoło ma on czas. Jest bardzo młody (18 lat) i mięśniowo jeszcze zupełnie nie wyrobiony.

Pocieszający objaw dużej ilości młodzieży daje się zauważyć także u pań. Tu nowego materiału dostarcza Kraków; 17-letnia Wolakówna, Chmielnicka, czy też o rok starsza Laskówna to przyszłe chluby grodu podwawelskiego. Zwłaszcza ta pierwsza, choć stremowała się na tremę, wykazuje już sporo rutyny i w niej widzimy następczynię Skirlińskiej.

Konkurencja panów była o wiele ciekawsza niż pań. Tam wobec braku Majowskiej pierwsze miejsce Skirlińskiej było prawie pewne, piszę, prawie bo w gimnastyce, gdzie decydują ułamki punkta, może się zdarzyć zawsze jakieś poślizgnięcie, które kandydatkę do tytułu zepchnie na daleką lokatę.

U panów walka była niezwykle zacięta. Kosman i Pietrzykowski szli od samego początku „łeb w łeb". Kto z nich zdobędzie tytuł mistrza w wieloboju było niewiadome do ostatniego skoku Pietrzykowskiego. A w każdej chwili byli zagrożeni oni także przez ambitnych Ślązaków.

Pierwszego dnia rozegrano skoki na koniu wszerz. Mistrzem został Kosman (Warszawa) 36.166 przed Ślosarskim (Śląsk). W ćwiczeniach wolnych mistrzostwo zdobył Pietrzykowski 19.033 przed Gacą (Śląsk) 19.100 i Kosmanem 18.033. W punktacji do wieloboju na czoło wyszedł więc Pietrzykowski.

Następna konkurencja to ćwiczenia na kółkach. Jest to punkt popisowy Kosmana, który w tej konkurencji na mistrzostwach Europy w Pradze zdobył piąte miejsce. On Też zdobywa mistrzostwo mając 19,266 pkt. i wychodząc na pierwsze miejsce. Drugim na kółkach był Śladek (Śląsk)) 18,266, trzecim — Breguła (Śląsk) 18.167.

Mistrzem w ćwiczeniach na poręczach zostaje Pietrzykowski 19.033 Drugi — Kosman i Śladek po 18.567. Trzeci — Breguła. Pech dosięgnął tu Lewickiego (Kraków) mającego po ćwiczeniach obowiązkowycyh prawie zapewnione pierwsze miejsce. W ćwiczeniach dowolnych obsunął się nieszczęśliwie na poręczach i spadł na daleką pozycję.

Na drążku mistrzem zostaje Breguła 19.3, którego ćwiczenia dowolne stały na bardzo wysokim poziomie. Drugim był Lewicki 18,1. Trzecim Pietrzykowski

Zaczyna się ostatnia konkurencja — skoki przez konia wzdłuż. Do tej chwili prowadzi Kosman o 0.133 pkt. Po skokach obowiązkowych różnica ta maleje do pięciu setnych punkta. Kosman za swój dowolny skok otrzymuje wysoką punktację 9,866. Niesłychane na pięcie widzów, no i zawodników towarzyszy ostatniemu skokowi Pietrzykowskiego. Skacze bardzo ładnie, ale... sędziowie oceniają go o 0.061 gorzej niż Kosmana. Wyniki skoków: Kosman i Gaca po 19.334, 2) Pietrzykowski 19.316, 3) Breguła 18.867.

Mistrzem Polski w wieloboju gimnastycznym został więc Edmund Kosman (Warszawa) 111.133. Wicemistrzostwo zdobył Wincenty Pietrzykowski (Warszawa) 111.032, 3) Breguła (Śląsk) 108,268, 4) Gaca (Śląsk) 107.033, 5) Lewicki (Kraków) 106.068, 6) Ślosarek (Śląsk) 105,133, 7) Pradela (Śląsk) 104.501, 8) Betyna (Bydgoszcz) 102.96. Ta ósemka będzie prawdopodobnie reprezentować barwy Polski na meczu z Niemcami.

Mistrzostwo w wieloboju gimnastycznym pań zdobyła Skirlińska Janina (Kraków) — 39,767. Wicemistrzynią została Stępińska Urszula (Kraków) — 86,834. Trzecia — Finówna Barbara (Warszawa) — 80.698, 4) Wojciechowska (Kraków) — 78.9, 5) Osadnik - Ogermanowa (Śląsk) — 78.534, 6) Wolakówna (Kraków) — 77.966, 7) Sieronska (Śląsk) — 77.533, 8) Chmielnicka (Kraków) — 76,5. Niespodzianką była niska lokata Sierońskiej.

Wyniki poszczególnych punktacji pań były następujące. Ćwiczenia wolne: 1) Skirlińska 28.433, 2) Timówna (Śląsk) 17.167, 3) Stępińska. Skoki przez konia: 1) Stępińska 18.7, 2) Skirlińska 18.5, 3) Sierońska. Kółka: 1) Skirlińska 18,2, 2) Stępińska 17,8, 3) Finówna. Równoważnia: 1) Skirlińska 17,2, 2) Sierońska 16.733, 3) Laskówna. Poręcz: 1) Skirlińska 17,434, 2) Stępińska 17,334 3) Osadnik - Ogermanowa

Organizacja zawodów bardzo sprawna. Widzów ok. 1000. (j.j.)

APETYTY WATERPOLISTÓW

Najważniejszą międzynarodową konkurencją waterpolową, zastępującą mistrzostwa Europy, jest od kilku lat turniej o puchar Regenta Węgier — Horthyego. Na starcie staje zawsze 6 najsilniejszych reprezentacji w Europie, turniej jest ewenementem sezonu letniego. Dotąd turniej odbywał się stale pod koniec sezonu, w ostatnich dniach sierpnia, stale w innym państwie.

W przyszłym roku organizacja przypadła Holandii. Turniej odbędzie się w Amstel-Svembadzie w Amsterdamie (29 lipiec — 4 sierpień) w następującej obsadzie: Belgia, Francja, Holandia, Niemcy, Węgry i Włochy. Z poprzednich uczestników zabraknie Anglii, Austrii, Czecho-Słowacji, Hiszpanii, Jugosławii i Szwecji

Polski Związek Pływacki postanowił ubiegać się o zaproszenie do tego turnieju i zwrócił się do węgierskiego związku, że radby uczestniczyć w tej imprezie zamiast np. Austrii. Wątpić należy, czy będzie to tak prędko możliwe, bowiem konkurencja ta przeznaczona jest jedynie dla najsilniejszych zespołów piłki wodnej, a skład „puli" odbywa się nie na zasadzie zgłoszeń państw, ale zaproszeń komitetu pucharu.

Jędrysek w Warszawie

Na basenie na Bielanach organizuje WKS Legia 4 grudnia (godz. 17) międzyklubowe zawody pływackie. Organizatorzy zaprosili Jędryska, który najprawdopodobniej stanie na starcie. Poza tym w zawodach weźmie udział Rusin z EKS-u oraz wszyscy stołeczni zawodnicy i zawodniczki.

Cracovia – TPGN 68:44

GISZOWIEC, 27.11. — Tel. wł. — W międzyklubowym meczu pływackim Cracovia pokonała TPGN w stosunku 68:44. W meczu waterpolowym mistrzowie Polski zwyciężyli Cracovię 6:2 (0:2). Jędrysek startował jedynie w biegu na 100 dowolnym, uzyskując czas 1:07.

Nie powinniśmy o nich zapomnieć...

Ludwik Kamiński

wujek kolarzy polskich z Dynasów



Nie ma już Dynasów. Na miejscu dawnego toru kolarskiego przy zbiegu ulic Oboźnej i Dobrej wznosi się wielki, piękny gmach. Rozebrano „kolebkę" sportu warszawskiego, zniszczono jedyne miejsce, gdzie mogli się uczyć i rozwijać młodzi kolarze.

Nie będzie im już udzielał fachowych rad i wskazówek „wujek" Kamiński, pamiętający owe lepsze czasy.

We wspomnieniu naszym, młodszym, zachowują się Dynasy jako piękny tor betonowy, okalający boisko piłkarskie, sławne meczami Polonii z Galią i Vienną, ale gdy „wujek" Kamiński zaczynał jeździć, był tam tylko tor ziemny, gdzie boisko — członkowie WTC łowili... ryby na wędkę, siedząc w altanie, która wznosiła się pośrodku na wyspie i służyła za locum dla orkiestry, przygrywającej podczas zawodów.

Każdy kolarz musiał umieć pływać, gdyż przy kraksie nietrudno było skąpać się w sadzawce. Członkowie Towarzystwa (również panie) jeździli wówczas w paradnych strojach, w krawatach i białych rękawiczkach. By się dostać do klubu, nie wystarczyło, zresztą tak jak dziś, dobrze jeździć. Zawodnik musiał mieć jeszcze inne walory... Zanim się zostało członkiem, trzeba było przejść stopień „gościa", a jeszcze przedtem nowicjat jako niestowarzyszony.

Ludwik Kamiński, wprowadzony do W.T.C. przez swego brata Karola, również sławnego kolarza, gdy miał lat 20 (był to rok 1905), miał ten nowicjat skrócony z racji powszechnej sympatii jaką sobie zaskarbił u wszystkich, zarówno u towarzyszy jak i przełożonych. Pozostał potem na zawsze wzorem: człowieka, kolegi i sportowca.

„Gościem" stał się po wygraniu pierwszego wyścigu za motorami. Nie chciano go początkowo dopuścić, bo przy swych 20 latach wyglądał na czternastolatka, ale zdołał „łaskę" wyprosić. Udało się więc startować i „wyciąć" asów. „Wszystko dzięki równemu deptaniu" — jak powiada.

Od roku 1909 jest już za motorami zupełnie bezkonkurencyjny i konkurencji nie znajduje aż do wojny, która przerwała „bujne" życie Dynasów. Ale po wojnie, mając lat ponad 35 nie może już nadążyć za młodszymi i teraz przerzuca się na długie dystanse, na torze, a przede wszystkim na szosie.

— Rzuć to, jesteś już stary — „naftalina", ustąp młodszym — mówi mu wiekowy weteran kolarstwa Jabłczyński, ale „naftalina" kpi sobie z lat. Wygrywa najważniejsze wyścigi okrężne w latach 1921 i 22, jest drugi w 1923 i znów pierwszy w 1924, w biegu „Expressu Porannego", bijąc tu m. in. sławnego Höchsmana z Krakowa.

Jest już wtedy oddawna „wujkiem". Wujkiem całego kolarstwa. Poszło to od siostrzeńca Popowskiego, którego wychował na czołowego kolarza i od opieki, jaką otaczał młodzież. Bez względu na przynależność klubową. Czynił to z zamiłowania do kolarstwa, do sportu. Nie było bodaj kolarza z młodszej generacji, któryby z kapitału doświadczeń jakim był Kamiński nie czerpał.

Wujek!

W czasie wyścigu zawsze można było zwrócić się do niego o pomoc. Nie odmawiał jej nigdy przeciwnikom, a młodszym sam ją ofiarował, dzieląc się często i zapasami. Gdy się wzbraniano, odpowiadał z dobrotliwym uśmiechem: „uda Ci się to mnie weźmiesz, ja już jestem stary i o miejsce mi nie idzie".

Jeździł potem rzeczywiście nie tyle po miejsce, ile dla zademonstrowania, że można uprawiać kolarstwo i w późniejszym wieku z pożytkiem dla zdrowia. Ale stary nie był nigdy. Ani wówczas, gdy mając 42 lata wziął udział w wyścigu dookoła Polski, ani teraz gdy mając lat 53 (wygląda na czterdziestkę) nie rozstaje się z rowerem, czy łyżwami...

Bo drugim sportem, w którym rej wodził w Warszawie było łyżwiarstwo. Zaczęło się od „kopycianki" — kawałka drzewa z przeciągniętym drutem, gdy miał lat kilkanaście, skończyło na wicemistrzostwie Polski (po raz ostatni w wieku lat ponad czterdzieści).

Oto sylwetka wujka Kamińskiego, obecnie chorążego WTC. Takich chorążych jak najwięcej sport polski dziś potrzebuje. (Got.).

Notatnik FIS w Zakopanem

PIERWSZE ZGŁOSZENIE DZIENNIKARZA

Do komitetu organizacyjnego mistrzostw F.I.S. wpłynęło pierwsze zgłoszenie dziennikarza zagranicznego. Jest nim red. Franciszek Marsak z Pragi, szef działu sportowego czecho-słowackiej urzędowej agencji telegraficznej.

SĘDZIOWIE SKOKÓW FIS

Komunikatem Dyrekcji Międzynarodowej Federacji Narciarskiej z dnia 15 bm. ustalona została następująca lista sędziów dla skoków na Narciarskie Mistrzostwa Świata w Zakopanem:

skoki otwarte: St. Faecher — Polska, Gustav Räther — Niemcy, Harald Römcke — Norwegia.

skoki do kombinacji: R. Loteczka— Polska, Christian Meisser — Szwajcaria, Yrjö Kaloniemi — Finlandia,

zastępcy dla obu konkurencyj: Gui Schmidt — Niemcy, H. Szatkowski— Polska, Halvor Arnesen — Norwegia.

Dotąd nie udawało się nam przeforsować nawet do jednej konkurencji polskich sędziów (a gdy raz się udało — sędzia nie przyjechał), co dotkliwie odczuł na swej skórze St. Marusarz. Tym razem mamy przedstawicieli w obu konkursach. Jest to wielkim sukcesem PZN.

KWATERY W ZAKOPANEM

Zakopane rozplanowało już sposób rozmieszczenia drużyn na mistrzostwach FIS.

Norwegowie mieszkają w pensjonacie Rys (17 miejsc), Szwedzi w Liberaków (9), Finowie w Maryśce (20), Niemcy w Maratonie (30), Francuzi w Rainessance (20), Włosi w Albionie (25), Szwajcarzy w Excelsiorze (10) i Carltonie (15), Anglicy i Holendrzy w Bristolu (25), Szwedzi z Finlandii w Kmicicu (4), Estończycy w Bel Ami (6), Czechosłowacy w Ruczaju (20), Węgrzy w Zaworach (20), Łotysze w Mirabelli (5), Jugosłowianie w Halamie (4).

Oficerowie do biegu patrolowego mieszkać będą w Bel Ami, Borku, Carltonie, Darze, Gongu, Excelsiorze, Manru, Mirabelli, Rainessance, Tuberozie i Zagłobie.

Dziennikarze polscy i zagraniczni będą zakwaterowani w Białej Róży, Białym Domu, Bristolu, Dafne, Ermitage, Europejskim, Florydzie, Konradówce, Myszce, Marilorze, Patrii, Pod Szczytami, Przedwiośniu, Radowidzie, Soplicowie, Splendidzie, Tatrogrodzie, Wołodyjówce, Zamiec i Zychoniówce. Ogółem zarezerwowano 200 miejsc dla prasy.

II Igrzyska Polaków z Zagranicy

II igrzyska sportowe Polaków z zagranicy odbędą się w Katowicach, w dniach od 23 do 30 lipca roku przyszłego. Przewidziane są następujące konkurencje: lekkoatletyka pań i panów, piłka nożna, koszykówka, siatkówka pań i panów, kolarstwo, boks oraz pływanie.

Kulminacyjnym punktem igrzysk będą zawody reprezentacyjne Polonii i Polski, które rozegrane zostaną w Krakowie 5 i 6 sierpnia — w rocznicę wymarszu I Kadrowej i mecz bokserski — rozegrany w Poznaniu.

Po igrzyskach projektowane jest tournee zespołów Poloni po Polsce. W zawodach Polonii udział wezmą rodacy z Niemiec, Francji, St. Zjedn., Belgii, Rumunii, Łotwy, a nawet Mandżurii.



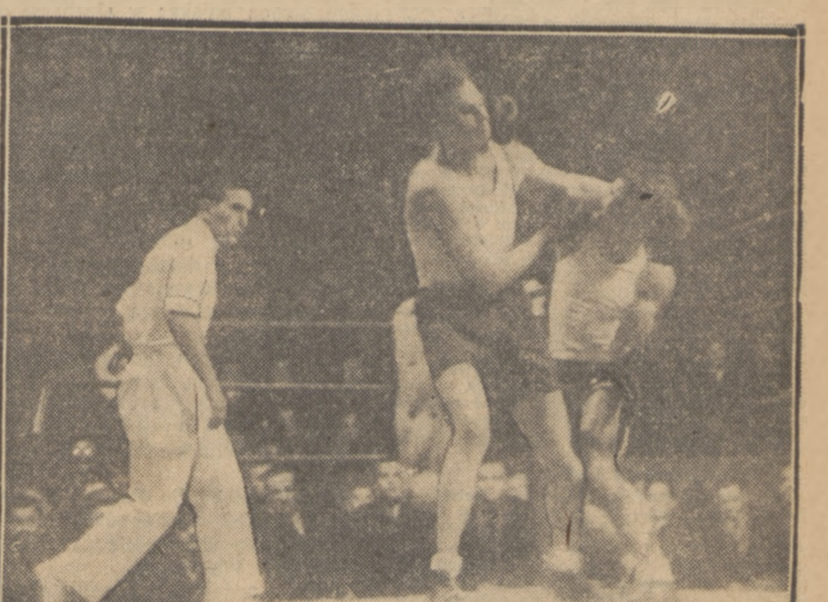
POD BRAMKĄ GARBARNI

na meczu z Polonią 1:3 w Warszawie



AKTORZY PRZYSZŁYCH ZAWODÓW F. I. S.

Wowkonowicz, Z. Motyka, Bochenek i Gąsienica w przerwie treningu.

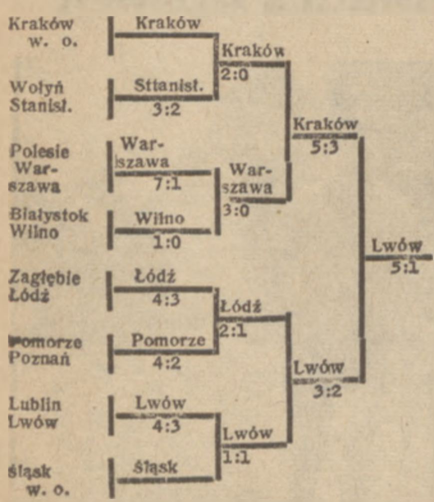


PRAWY SIERP OŻARKA

wstrząsnął Oechsem

Równie wysoko nigdy jeszcze Lwów nie pokonał Krakowa!

Tabela Pucharu Polski



LWÓW, 27.11. — Tel. wł. Lwów — Kraków 5:1 (1:1). Finał pucharu Polski. Bramki zdobyli: dla Lwowa — Majowski trzy, Walicki dwie, dla Krakowa — Pazurek.

Kraków: Madejski (Radwański), Pająk, Szumilas, Góra, Grinberg, Kotlarczyk, Chabowski, Młynarek, Gracz, Pazurek, Zembaczyński.

Lwów: Zub, Lemiszko, Jeżewski, Olbert, Schmidt, Sumara, Majowski, Żurkowski, Walicki, Matias, Niemiec.

Na przestrzeni ćwierć-wiekowej rywalizacji piłkarskiej stolic wschodniej i zachodniej Małopolski, kronikarze nie notują tak wysokiego zwycięstwa piłkarzy Lwowa. Za jednym zamachem zrewanżował się za wszystkie dawne niepowodzenia, których w tym ogólnym bilansie miał nawet wcale sporo. Zrewanżował się solidnie. Sukces swój wypracował nie żadną przypadkową różnicą jednej czy dwóch bramek, lecz zwycięstwem pewnym, przekonywującym i ponad wszelką wątpliwość zasłużonym.

Przewaga Lwowa była zdecydowana. Dysponował stosunkowo równą, choć nie bez słabych punktów drużyną. Zespół Lwowa miał doskonałą kondycję, potrafił przetrzymać silne tempo meczu, grał z większą werwą i skutkiem.

Pewność lwowian wychodziła z wzorowo pracujących formacji tylnych, a pomoc odgrywała tutaj pierwszą rolę. Debiut Schmidta na trudnej i odpowiedzialnej pozycji powiódł się znakomicie. Młody zawodnik Pogoni ma wszelkie szanse ku temu, by na śr. pomocy osiągnąć jeszcze wyższy poziom.. Sumara był dobry. Olbert początkowo nie bardzo sobie radził, z czasem otrzaskał się z otoczeniem i pod koniec podciągnął się do poziomu swoich partnerów.

Zdecydowanie pewną miał również Lwów linię obronną. Lemieszko grał b. dobrze, był dzisiaj trudnym do pokonania przeciwnikiem. Dysponował pewnym wykopem, z pojedynków wychodził zwycięsko. Jeżewski nie wiele mu ustępował. Zub był właściwie mało zatrudniony. Przy jedynej bramce Krakowa popełnił jednak błąd kardynalny. W końcowym okresie wyłapał kilka piłek, których obrona nie wymagała specjalnych umiejętności.

Napad lwowski był zasadniczo najsłabszą częścią drużyny. Szczególnie w pierwszej połowie pracowano dosyć niemrawo. Dopiero po przerwie nastąpiła poprawa po zamianie miejsc Żurkowskiego z Majowskim. Zasługa wysokiego sukcesu i wszystkich pięciu bramek wywodzi się od Majowskiego. Sam strzelił trzy — był twórcą pozostałych dwóch, a wszystkie wypracował nieprzeciętnym ciągiem na bramkę i dobrym, skutecznym strzałem.

Matias wykazał najlepszą formę sezonu. W otoczeniu sobie obcym czuł się może nieswojo, dlatego dosyć często dochodziło do nieporozumień z najbliższymi partnerami. Wnosił jednak do gry myśl i tempo. Walicki, obok Majowskiego, wykazał największą orientację, strzelał poza tym dużo i skutecznie. Niemiec był mało zatrudniony. Obok zagrań poprawnych miewał i słabsze. Podobnie było z Żurkowskim. Obaj wyraźnie odbiegali też od pozostałych napastników lwowskich.

Szanse Krakowa, jeszcze na kilka minut przed meczem, były wysokie i ogólnie cenione. Na pewność swego sukcesu Kraków też liczył. Do przerwy był zresztą równym i groźnym przeciwnikiem. Po tym nadszedł okres gorszy, a końcówka wypadła fatalnie.

Nie wytrzymali krakowianie tempa, a z zupełnie słabym napadem trudno było pójść po zwycięstwo. Ponad poziom wybijał się jeszcze Zembaczyński. Gracz był pożytecznym tylko w pierwszej połowie. Młynarek wyróżniał się ruchliwością, Pazurek ociężałością, a Chabowski... niczym specjalnym. Cała piątka zupełnie bez strzału nie mogła liczyć w tych warunkach na lepszy wynik niż uzyskała.

Najlepszą częścią Krakowa była (podobnie jak u Lwowa) pomoc. Wspaniale zagrywał Góra, który zdobył sobie najwięcej uznania. Grinberg był pracowity, ale nie bardzo wytrzymał silne tempo zawodów. Kotlarczyk nadrabiał raczej rutyną, bo z kondycją był w nienajlepszej zgodzie. Obrona krakowska nie równomierna. Pająk miał momenty najwyższej pewności, obok zdecydowanie słabych. Madejski rozstał się z boiskiem już w 20 min. kiedy przy jednym z wybiegów odnowiła się irlandzka kontuzja. Radwański stanął przed ciężkim zadaniem. Z 5 puszczonych bramek mógł zatrzymać tylko jedną.

Przed zawodami orkiestra odegrała hymn narodowy, a obie drużyny wzniosły okrzyk na cześć Pana Prezydenta. Po meczu drużyny ustawiły się na środku boiska, wraz z przedstawicielami obu związków. Prezes PZPN, płk. Glabisz, przemówił, winszując sukcesu repr. Lwowa, który po zwycięstwie nad 100% faworytem rozgrywek, reprezentacją Śląska, wykazał dziś swoją wyższość nad Krakowem.

Podobnie jak niegdyś ojcowie i bracia członków zwycięskiej drużyny dzielnie obroniły miasto, tak i dziś, w 20-lecie obrony Lwowa, reprezentacja piłkarska pokonała wszystkie przeszkody i uzyskała wspaniałą nagrodę — puchar Prezydenta R. P.

Po przemówieniu płk. Glabisz wręczył puchar zwycięskiej drużynie na rece kpt. Matiasa gratulując osobiście wszystkim piłkarzom pięknego sukcesu.

Spotkanie wczorajsze było 24 meczem obu reprezentacyj. Dotychczas 12 razy wygrał Kraków, największy wynik cyfrowy 7:0, 8 razy Lwów (największy sukces 5:1) 4-krotnie zremisowano. Stosunek bramek wynosi 55:47 dla Krakowa. Reprezentacje obu miast 13 razy spotkały się na terenie Lwowa i 11 razy w Krakowie. (Kob.).

Przebieg gry

Pierwsze minuty gry upływają pod znakiem wzajemnych, nie groźnych, ataków. W 10 m Pazurek, wystawiony przez Gracza, przestrzeliwuje z najbliższej odległości. Lwów rewanżuje się strzałem Matiasa, który o milimetry przechodzi obok słupa. W 18 min. Majowski stacza z Szumilasem zwycięski pojedynek, ale wywalcza tylko rzut rożny. W 20 min. Zembaczyński przenosi nad poprzeczką. W 21 min. Madejski zderza się podczas wybiegu i upada tak fatalnie, że schodzi z boiska, gdyż okazuje się, że jest kontuzjowany w rękę. W bramce zjawia się Radwański.

W 22 min. pod bramką Krakowa panuje zamieszanie. Radwański wybiega z bramki, ale Matias nie wykorzysuje tak dogodnej okazji. Piłka jednak wędruje do Walickiego, który strzela z daleka w słupek. Wynika ponowne zamieszanie, przy piłce jest Majowski i ten dopiero strzela celnie z najbliższej odległości 1:0. Radość na trybunach trwa krótko. W 22 min. Zub wypuszcza z rąk strzał Młynarka, a Pazurek celnie dobija 1:1.

Następuje okres gry wyrównanej. W 31 min. Walicki startuje razem z Matiasem w rezultacie czego obaj zaprzepaszczają najpewniejszą pozycję. W 41 min. Zub ratuje w ostatniej chwili zabierając piłkę spod nóg Zembaczyńskiemu. Po przerwie Lwów gra z wiatrem opanowując całkowicie inicjatywę. Pierwsze minuty nie wykazują jeszcze tak silnej przewagi.

W 60 min. Żurkowski zmienia miejsce z Majowskim. W drużynie krakowskiej także następują zmiany. Na łączniku gra teraz Gracz, który zmienia miejsce z Pazurkiem, a potem na miejsce jego zjawia się Góra. 61 minuta ma decydujące znaczenie: kombinacja Walicki — Matias — Majowski, daleki strzał Majowskiego, Radwański źle ustawiony i Lwów prowadzi 2:1.

Lwowianie rozgrywają się teraz coraz lepiej. W 70 min. Majowski wypuszcza Niemca, dokładne podanie do Walickiego, strzał nieuchronny i już jest 3:1. W 71 min. Zub broni wolny rzut Kotlarczyka. W 85 min. Majowski wypuszcza Walickiego. Jest czwarta bramka. W minutę później tenże Majowski wykorzystuje błąd Pająka i ustala wynik dnia.

Powitanie w Lidze

Polonia — Garbarnia 3:1

Polonia—Garbarnia 3:1 (1:1). Bramki strzelili dla Polonii: Przybysz, Kisieliński i Jaźnicki, dla Garbarni Krzemień. Sędziował p. Bergtal. Widzów 1500.

Garbarnia: Jakubik, Piontek, Stankosz, Tyranowski, Wilczkiewicz, Lesiak, Krzemień, Skóra, Nowak, Harlender, Ignasik.

Polonia: Strauch, Szczepaniak, Praski, Bzdak, Nytz, Przykling, Jaźnicki (Dziekoński), Przybysz (Jaźnicki), Odrowąż, Kula, Kisieliński.

Warszawa oglądała wczoraj powracającą do extra klasy Garbarnię — Próbą jej dzisiejszych umiejętności był mecz z Polonią, która wylądowała na czwartym miejscu w tabeli ligowej.

Niedzielna próba wypadła na ogół dla krakowiaków pomyślnie i nie zmieni tej opinii fakt, że Garbarnia zabrała do domu trzy bramki, sama strzeliwszy tylko jedną. Dodajemy tu nawiasowo, że spotkanie miało charakter wybitnie towarzyski i obie drużyny w równym stopniu nie wysilały się.

Goście pokazali, że umieją atakować. Chodzi tu o zdobywanie terenu i wykończenie akcji strzałem. To, że świątynię Straucha udało się im sforsować tylko raz — to raczej dzieło przypadku... i rezultat dobrej gry Szczepaniaka.

Zastrzegamy się z miejsca, przed wyciąganiem wniosku o jakiejś nadzwyczajnej klasie Garbarni. Chcemy stwierdzić tylko, że w porównaniu do Polonii, która w dzisiejszej formie reprezentuje dość wysoki poziom, jak na stosunki ligowe, Krakowiacy nie wypadli gorzej.

Bramkarz Garbarni jest przeciętnie dobry. Para beków stanowi najsłabszą część zespołu i dlatego zapewne warszawiacy uzyskali lepszy wynik cyfrowy. W pomocy króluje Wilczkiewicz, który coprawda ustępował swemu vis á vis tym nie mniej pracował poprawnie zarówno w defensywie, jak i w ofensywie. W ataku początkowo lepiej grała prawa strona, ale po przerwie poziom się wyrównał. Najlepsi: Krzemień i Nowak.

Polonia spotkała po raz pierwszy od dłuższego czasu groźniejszego przeciwnika. Z tego powodu optycznie mogło się wydawać, że zagrała nieco słabiej. Wyróżniamy w zespole stołecznym: Szczepaniaka, Nytza, Bzdaka i Kule mimo, że całość jest mniej więcej wyrównana. Pruski poprawia się, ale ciągle brak mu rutyny. Dziekoński wykazał nieprzeciętne zdolności sprinterskie i tym zaskoczył obronę Garbarni, jest jednak piłkarzem surowym.

Mecz składał się z całego szeregu (krótkich zresztą) okresów przewagi to jednej, to drugiej drużyny. Duża ilość tzw. niebezpiecznych momentów sprawiła, że widowisko było ciekawe.

Akcje przeprowadzano przeważnie jedną stroną boiska: w Garbarni prawą (Krzemień), a w Polonii lewą (Kula).

Początkowo zdawało się, że gospodarze osiągną i tym razem wysoki wynik, bowiem pierwsza bramka Polonii padła już w czwartej minucie. Z ładnej centry Kuli, Przybysz strzelił z bliska główką.

Po tej uwerturze następuje dłuższa przerwa. W 34 minucie wolnego dla Garbarni bije z daleka Lesiak i przenosi piłkę na prawą stronę, skąd pięknym wolejem zdobywa bramkę Krzemień. Jest 1:1.

Po zmianie stron znowu gra wyrównana. W pewnym momencie Dziekoński dogania nieprawdopodobną piłkę i centruje. Piłka wyskakuje z rąk Jakubika i Kisieliński lokuje ją główką w bramce.

Ostatni punkt dla Polonii wypracowuje również Dziekoński, którego strzał ze skrzydła dobija Jaźnicki pod poprzeczkę. Wynik 3:1.

Decyzje sędziego nie nasuwały żadnych zastrzeżeń, zresztą wobec dżentelmeńskiej gry nie miał on trudnego zadania.

Est

Najbliższe mecze A. K. S-u

Zgodnie już z tradycją rozegra Amatorski K. S. w porze zimowej szereg meczów propagandowych na prowincji śląskiej, przeplatając od czasu do czasu mecze te jakimiś lepszymi zawodami towarzyskimi. I tak 4 grudnia zmierzy się klub chorzowski z Garbarnią w Chorzowie, w święto 8.12. AKS przyjmuje lidera pierwszej ligi śląskiej — Czarnych z Chorzowa. 25.XII odbędzie się mecz z Polonią karwińską, najprawdopodobniej w Karwinie. Również w grudniu dojść ma do spotkania AKS — Union Touring. (hr)

Wyjazd Ruchu do Rzeszy

Mistrzowski zespół Polski wyjeżdża w początkach stycznia do Niemiec, gdzie rozegra dwa spotkania: w święto Trzech Króli z „Turą" (Lipsk), a 8.I z Hamburger-Sport-Verein. (hr)

Canossa Urbana...

B. reprezentacyjny napastnik Polski — Ewald Urban, który przed dwoma laty zbiegł do Rzeszy i tam — jak pisaliśmy — próbował gry w Gliwicach i Berlinie, by w końcu zejść na drogę „śliską", wrócił do Polski. Sąd wojskowy w Poznaniu pod przewodnictwem mjr. dr Mirzyńskiego, skazał go na półtora roku więzienia. Warto podnieść, że Urban poprzednio zgłosił się w konsulacie polskim w Berlinie i wrócił do kraju drogą legalną. Czy doświadczenie Urbana będzie przestrogą dla innych? (hr)

Gram wagi = 1500 dolarów!

Kłopoty kariery zawodowej Chmielewskiego

Władysław Cyganiewicz pisze z Bostonu, że Chmielewski rozrósł się i utył. W chwili obecnej Chmiel przekroczył limit kategorii średniej o 15 ang. funtów (na nasze pieniądze — 6 i 3/4 kg), czyli jedną nogą wlazł już w wagę... ciężką.

Stąd wynika:

1) że Chmielewski nie miał w Polsce odpowiednich warunków życiowych. Jego rozwój fizyczny był zahamowany. Zmiany nastąpiły, niestety, zbyt późno. Chmielewski ma 25 lat, a w tym wieku organizm wykazuje już pewną sztywność.

2) że naturalną waga Chmielewskiego jest kategoria półciężka. Już w Polsce miał czasem Chmiel kłopoty z wagą. Kilo (do dwu) nadwyżki zrzucał jednak bez specjalnych trudności; wystarczał intensywniejszy trening.

Inaczej wszakże wygląda sytuacja, jeśli przed meczem wypadnie zrzucać 6—7 kilogramów. Na systematyczne zrzucanie takiej nadwyżki żaden pięściak nie może sobie pozwolić, ponieważ musi płacić daleko idącym osłabieniem całego organizmu.

Waga półciężka jest na ogół kategorią niepopularną. Na całym świecie pięściarze tej klasy mają tendencję uciekania do wagi średniej lub ciężkiej. Chmielewski miałby więc tutaj znacznie łatwiejszą robotę.

Byłaby to dobra strona, gdyby... — Chmiel jest małego wzrostu, nawet wśród średniaków. W wyższej wadze każdy przeciwnik będzie górował nad nim długością ramion. W boksie zawodowym, gdzie siły są wyrównane i konkurencja ciężka, brak wzrostu może zaciążyć poważnie na jego karierze. Jest więc źle!

Jakie wyjście znajdzie Cyganiewicz? Można się na ciemno założyć, że w dniu meczu z mistrzem Portlandu Welchem (we wtorek, 29 listopada) Chmielewski przyniesie przepisową wagę. I Chmielewski, i Cyganiewicz są zbyt oszczędni, by wydawać 1500 dolarów na karę wadialną za nadwagę.

W którymś z listów Chmiela czytaliśmy, że „w grudniu będę miał walkę o tytuł". Jest to nieporozumienie albo przesadny optymizm.

Pięć zawodowych zwycięstw Chmielewskiego (w tym cztery nokauty) stanowi pierwszy szczebel kariery. Trzeba się z nich cieszyć, ale nie należy wyolbrzymiać. Przeciwnicy należeli do lokalnych wielkości (żadnego z nich nie znajdziemy w książkach rekordów), a triumfy mogły być głośne jedynie na miejscowym terenie. Nie ma w tym zresztą nic uchybiającego, jest to rzecz dla początkującego boksera normalna.

Niewątpliwym sukcesem pary Chmielewski — Cyganiewicz jest uzyskanie pozycji „głównej atrakcji wieczoru". W Portland (stan Maine) nazwisko Polaka posiada popularność, jego sposób walki podoba się publiczności. Jest to fundament wielkiej kariery.

Walkę o tytuł mistrza USA może Chmielewski otrzymać najwcześniej po 20—25 zwycięstwach; jedna porażka zmazuje 4—5 plusów i w odpowiednim stosunku opóźnia marsz naprzód. Ponieważ Chmiel walczy co 4—6 tygodni, łatwo obliczyć, że wymarzona walka nastąpić może w najkorzystniejszym wypadku za dwa lata.

Są to jednak rojenia prawie nieziszczalne. Gdyby Chmielewskiemu udało się zdobyć miejsce na liście 10-ciu, uzyskałby sukces olbrzymi, o jakim prawie nikomu nie śniło się przy wyjeździe z kraju. Małymi literkami zauważny na boku: miejsce na liście oznacza również zdobycie majątku.

Erd.

Jeszcze kopią piłkę

Na boiskach śląskich

TRZYNIEC, 27.11. — Tel. wł. — Mistrz Polski KS Ruch pokonał tu w meczu propagandowym KS Zaolzie 9:2 (4:1).

KATOWICE, 27.11. — Tel. wł. — Amatorski KS pokonał niespodziewanie łatwo leadera ligi śląskiej PKS 4:0 (2:0). Chorzowianie grali bez Wostala. Bramki dla nich zdobyli Piontek dwie, Pochopin i Pytel.

SOSNOWIEC, 27.11. — Tel. wł. — Towarzyski mecz piłkarski pomiędzy Unią a katowicką Pogonią zakończył się niespodziewanym zwycięstwem ślązaków w stosunku 4:1 (2:0). Bramki dla katowiczan uzyskali Gawliczek dwie, Wiedewald i Chlebek po jednej. Dla Unii Dudek.

BERLIN, 27.11. — Tel. wł. — Reprezentacja okręgu zagłębiowskiego pokonała w meczu treningowym team Będzina złożony z graczy Sarmatii i Hakoachu w st. 4:0 (1:0). Mecz stał na stosunkowo wysokim poziomie i dostarczył widowni wiele momentów emocjonujących. Bramki dla reprezentacji uzyskali Rączko (samobójcza), Jeżowski, Koralewski i Kleinerman. Meczem kierował obiektywnie p. Hycki.

Liga krakowska

KRAKÓW, 27.11. — Tel. wł. — W mistrzostwach ligi okręgowej uzyskano dziś następujące wyniki: Grzegórzecki — Makabi 2:1, Podgórze — Mościce 2:1, Olsza — Tarnovia 3:1, Krowodrza — Garbarnia 3:1, Zwierzyniecki — Chełmek 3:1, Cracovia — Korona 4:2.

MECZE PIŁKARSKIE O MISTRZOSTWO KL. A WOZPN rozegrane wczoraj w Warszawie przyniosły następujące wyniki: Warszawianka — Syrena 3:0 (0:0); Ordon — Orzeł 2:2 (2:1); AZS — Pogoń 4:1 (2:1); Polonia — Żyrardowianka 5:0 (2:0); Huragan — Bzura 3:0 (1:0).

Ostatnie mecze w Łodzi

ŁÓDŹ, 27.11. — Tel. wł. — Dziś rozegrano pozostałe dwa mecze piłkarskie o mistrzostwo okręgu łódzkiego. Union Touring 1 B zaledwie zremisował ze Strzeleckim KS 1:1. LTSG natomiast w 45-minutowej dogrywce z PTC grało bez rezultatu tak, że utrzymał się wynik końcowy 2:0 dla drużyny pabianickiej. W drugiej połowie w meczu towarzyskim wynik brzmiał 3:1 dla ŁTSG.

Epilog w Grudziądzu

GRUDZIĄDZ, 27.11. — Tel. wł. — W niedzielę zakończył się w Grudziądzu sezon piłkarski. Miejscowa A klasowa drużyna PPW rozegrała spotkanie towarzyskie z reprezentacją garnizonu, zasiloną graczami ligowymi odbywającymi w Grudziądzu służbę wojskową. Wynik 5:1 (2:0) dla PPW. Bramki zdobyli Nawrocki, Wisła, Radzicki, Leński i samobójcza.

W meczu juniorów, decydującym w rozgrywkach o pucha gen. Tokarzewskiego miejscowy KS Wisła wygrał z KPW Gdynia 2:1 (1:1). W meczu towarzyskim drużyn pierwszych KS Wisła uległ Kolejarzom z Gdyni 3:0.

GRUDZIĄDZ, 27.11. — Tel. wł. — Dzisiaj rozpoczęły się mistrzostwa kl. A siatkówki. WKS Sęp (Toruń) pokonał Sokół 2:1.

Projekt który będzie dźwignią lekkiej atletyki w klubach polskich

Drużynowe mistrzostwa były wprawdzie niejednokrotnie tematem dyskusyjnym zebrań zarządu PZLA, ale musiały czekać aż do późnej jesieni 1938 r. aby nareszcie przyznano im prawo obywatelstwa w naszej lekkiej tletyce. W tej chwili regulamin rozgrywek drużynowych, który ma obowiązywać od roku przyszłego jest dopiero projektem zarządu. Może on ulec jakimś ew. zmianom, ale program sportowy pozostanie nienaruszony.

Na przestrzeni wielu lat w najrozmaitszych artykułach i notatkach, przy każdej okazji, piętnowaliśmy brak ambicji zespołowej — objaw tak charakterystyczny dla naszych stosunków klubowych.

Nagroda prof. Wittiga — „Łucznik" — „zgalwanizowała" na jakiś czas drużyny, ale dwie potęgi AZS i Polonia, tak wyraźnie odcinały się od reszty, że walka rozgrywała się jedynie między tymi klubami. Gdy Polonia zdobyła „Łucznika" wszystko się urwało.

W nowszych czasach ostatnią prawdziwą walkę zespołów widzieliśmy w roku 1931: AZS (War.) — Warta. Od tego czasu mimo potężnego postępu lekkiej atletyki, drużyny przestały właściwie walczyć. Mieliśmy jedynie pojedynki zawodników.

Ciekawa rzecz, doskonale rozumiano konieczność rozgrywek drużynowych; okręgi organizowały je „na własną rękę". Niestety, przeważnie był to słomiany ogień, a źle dopasowane programy, dokonywały reszty. Mistrzostwa okręgowe kończyły się najczęściej walkowerowym zwycięstwem... „najsprytniejszego" klubu.

Przeszłości sportowej nie można jednak brać zbyt tragicznie, zwłaszcza, jeśli mowa o konkurencji, która była u nas jednym pasmem rozczarowań. Prościej jest rozumować w ten sposób:

Nie było drużynowych mistrzostw, niech żyją drużynowe mistrzostwa!

Będzie to zresztą zgodne z prawdą, gdyż dopiero program przyszłorocznych zawodów par excellence odpowiada pojęciu drużynowej walki.

Nie będziemy podawać tutaj w całości projektu rozgrywek szczegółowego i dość skomplikowanego, który zresztą prawdopodobnie w kilku miejscach ulegnie zmianom (zależy to od stanowiska okręgów). Ograniczymy się do rzeczy najważniejszych, najbardziej istotnych.

W nowym regulaminie uderza przede wszystkim taka sankcja. Do zawodów startują wszystkie kluby zrzeszone w PZLA, pod rygorem spadku do klasy niższej. Drakońskie zarządzenie. Jest rzeczą niezmiernie ciekawą jak ustosunkują się do niego okręgi. Zlękną się i zaczną prosić o zmianę czy też śmiało przyjmą wyzwanie?

Trudno jest w tej chwili ocenić punkt regulaminu. Jest surowy i radykalny, ale czy odpowiada naszej „mentalności sportowej" wykazać by mogła tylko praktyka.

Drużynowym mistrzem może być klub wystawiający drużynę złożoną z najmniej 18 ludzi. Brawo!

Program sportowy bez zarzutu: rzuty (dysk, kula, oszczep); skoki (wzwyż, w dal, tyczka); biegi (200. pł. 5 km); sztafety — 3x1500 i pierwsze tego typu w Polsce — 500 — 300 — 200 — 200 — 300 — 500.

W punktacji — rewelacja. Tabela fińska podstawą obliczeń. Wielkie brawo!

Nareszcie zmusi się kluby do startowania we wszystkich konkurencjach — wycofanie się, to już nie strata 2 czy 5 pkt. a kilkuset!

Obliczenie w indywidualnych konkurencjach b. proste, a w sztafetach przedstawia się następująco: 3x1000 — wynik osiągnięty przez 3 zawodników dzieli się przez 3, znajduje w tabeli fin. odpowiednią punktacje w rubryce 1000 m i mnoży go przez 3.

Przykład: sztafeta osiągnęła 8 min. 30 sek. (510 sek.) 510x3 = 170 = 2 min. 50 sek. Punktacja (rubryka 1 km w tab.) 600 pkt. 600x3 = **1800 pkt.**

W sztafecie 500 — 300 — 200 — 200 — 300 — 500 — dla wyniku znajdujemy odpowiednią punktację w rubryce 1500 m otrzymaną sumę mnożymy przez 6.

Przykład: wynik sztafety 4.28 min; punktów (rubryka 1500 m) — 638x6 = **3828 pkt.**

Zawody dla kl A odbywają się w całym kraju w jednym terminie. Trzy kluby, które zdobędą największą ilość punktów, walczą już w spotkaniu bez pośrednim, które jest finałem mistrzostw drużynowych.

Tak przedstawia się nowy projekt PZLA. Program jest doskonały. Jeśli tylko w nowych stosunkach okaże się do przeprowadzenia — przyniesie polskiej lekkiej atletyce korzyści nieoczekiwane.

Edw. Trojanowski.

Zapomnieć najprędzej

chcielibyśmy o tym „sezonie" WOZLA

Tylko dzięki „geniuszowi" prezesa PZLA inż. Znajdowskiego, który przewodniczył w sposób godny Clemenceau (Traktat wersalski), walne zebranie Warszawskiego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego trwało „zaledwie" 6 godzin...

Gdyby nie jego rutyna i wspaniałe wyczucie co jest istotnie ważne, a co wprowadza jedynie zamieszanie, w chwili gdy piszemy te słowa, zebranie trwało by w najlepsze...

Sprawa już od dłuższego czasu rozdmuchiwana przez prasę — defraudacja skarbnika WOZLA Pleszczyńskiego — zabrała największą ilość godzin. Nie mamy zamiaru rozpisywać się obszernie nad tym pożałowania godnym wypadkiem, który z jednej strony wykazał nieumiejętność w doborze ludzi na tak odpowiedzialne stanowisko, z drugiej — fatalną gospodarkę WOZLA, oszukiwanego całemi miesiącami.

Ostatecznie, został przyjęty wniosek, mocą którego zdefraudowana suma 2337 zł 82 gr pokryta zostanie t. zw. „jednorazową ofiarą" złożoną przez kluby, zarząd i... subsydium K.K.O. Tak zlikwidowano (zresztą po długiej dyskusji) ten kompromitujący deficyt.

Z b. różnorodnej dyskusji przyszły zarząd powinien zapamiętać: skarbnikiem może być człowiek o opinii nieskazitelnej, nie wolno mu wydać pieniędzy związkowych na własne konto; kasa musi być sprawdzana dość często, a wszelkie „wątpliwości" wyjaśniane natychmiast.

Ledwie skończyła się „historia defraudanta", a już byliśmy świadkami drugiej, jeszcze bardziej zawikłanej sprawy zbyt kosztownych nagród, dla zwycięzców w biegu na 5 km, podczas mistrzostw Polski.

Jak się przedstawia de facto historia aparatu fotograficznego firmy „Retina" (nagroda „Kusego") i zegaru statuetkowego (nagroda Nojego) — wyjaśni specjalnie wyłoniona komisja w składzie: Herman (Skra), Malanowski (AZS), Nałęcz (Polonia). W tej chwili możemy jedynie stwierdzić, że nagrody były rzeczywiście, jak to zaznaczył inż. Znajdowski „zbyt kosztowne". Resztę wyjaśni komisja.

Nareszcie skończyły się perypetie natury finansowej i przystąpiono do tematów sportowych.

I znów na głowy członków zarządu posypał się grad pocisków oskarżających — kluby kaperują zawodników — twierdzi przedstawiciel Skry p. Mulak.

— Nigdy nie ma lekarza, choć w sprawozdaniu związkowym „stoi" inaczej — mówi „Orzeł".

— Warszawa kompromituje się na prowincji. Przegrała mecz z Pomorzem w Bydgoszczy, posyłając swój „drugi garnitur" zawodników — oskarża „pierwszy mówca" zebrania — Malanowski (AZS).

— Podokręgi zupełnie nie zorganizowane. Wyjazdy propagandowe, są nieliczne i źle zorganizowane.

Do Brześcia miał jechać Gierutto, Noji, Staniszewski; pojechał.. Kujawski i Galuszka — znów zabiera głos „Skra".

— Obiecaliście instruktorów, i tyle ich widziano... — woła ktoś z dalekich miejsc. — Najgwałtowniej jednak atakuje „Skra".

— Na jesieni WOZLA nie zorganizował ani jednej imprezy, a przecież jesień była wyjątkowo piękna.

Wreszcie, „ukamienowany" zarząd rozpoczyna obronę...

Cóż może powiedzieć wice-prezes sportowy p. Żuber, gdy wszyscy są przeciw niemu, gdy dosłownie nikt nie wyciągnie ręki z pomocą.

Broni, argumentuje. Czasem ma rację, w większości wypadków jednak ulega...

Atmosfera zaczyna być wreszcie bardziej spokojna, i reprezentanci klubów precyzują wnioski. Dwa zostały przegłosowane:

Zawodnicy przez rok 1939 nie mogą zmienić barw klubowych (tylko w Warszawie) i zarząd WOZLA obowiązany jest dostarczać sprzęt klubom posiadającym boiska.

O ile druga rezolucja nie jest pozbawiona słuszności o tyle pierwsza, zupełnie nieudana. Dlaczegóż to zawodnikowi nie wolno zmienić klubu? Czy wszyscy zmieniają je dla korzyści materialnych, czy zresztą zawodnik który chce wystąpić jest elementem pożądanym w drużynie, aby go siłą trzymać?

Absolutorium ustępującemu zarządowi — oczywiście wyłączając skarbnika — przyznano.

Na prezesa wybrano przez aklamację pułkownika Kończyca (K. P. W. Orzeł), na wiceprezesów: inż. Ołdakę, Żubera i Kalinowskiego. Na członków zarządu — Pawlaka, Miedzianowskiego, Bolinowskiego, Bartnika, Maćkowiaka i Kurzyńskiego.

Tak więc z b. zarządu do nowego weszły 4-ry osoby.

Na tym zakończono to wyjątkowo burzliwe zebranie. Delegaci klubów rozeszli się w dużo lepszych humorach niż przyszli.

Życzymy nowym władzom owocnej pracy, dla dobra polskiej lekkiej atletyki. (E. Tr.)

27 groszy

w kasie P. Z. T. S.

ŁÓDŹ, 27.11. — Tel. wł. — Pod przewodnictwem dr Hornunga z Krakowa przy udziale delegatów Związku Związków — prezesa Konopki, PUWF — kpt. Konopackiego odbyło się dziś w Łodzi 9 roczne walne zgromadzenie Polskiego Związku Tenisa Stołowego, na które przybyli delegaci 6 okręgów: krakowskiego, lwowskiego, warszawskiego, łódzkiego, pomorskiego i częstochowskiego. Zabrakło jedynie delegatów z okręgów śląskiego i stanisławowskiego.

Dzięki sprężystemu przewodnictwu porządek dzienny został w ciągu 4 godzin wyczerpany. Obrady stały na niezłym poziomie, wykazały ogrom pracy, dokonanej przez ten biedny związek w ciągu roku. Zadłużenie okręgów z tytułu składek klubowych wynosi ponad 1 000 zł, a w kasie znajduje się 27 gr.

Dłużej zatrzymano się przy sprawach mistrzostw Polski i obesłaniu mistrzostw świata. Mistrzostwa Polski zarówno jednostkowe jak i zespołowe mężczyzn i kobiet rozegrane zostaną w połowie lutego przyszłego roku we Lwowie. Mistrz i wicemistrz Polski, niezależnie od miejsc jakie zajmą w mistrzostwach okręgowych, będą mogli bronić swych tytułów, natomiast wniosek zarządu o rozstawieniu 4 zawodników upadł. Mistrzowska drużyna Polski będzie mogła bronić swego tytułu, jeżeli w okręgu zajmie miejsce najdalej trzecie.

W kwestii obesłania mistrzostw świata, które odbędą się w pierwszych dniach marca w Kairze przeważyła opinia wszystkich delegatów, wbrew stanowisku zarządu PZTS, aby bezwzględnie wziąć w nich udział i rozpocząć już teraz w tym kierunku starania.

Absolutorium ustępującym władzom udzielono wszystkimi głosami za wyjątkiem Warszawy, która się wstrzymała. Wniosek zarządu o skreślenie okręgu poznańskiego za niesubordynację okazał się bezprzedmiotowy, gdyż wpłynęło pismo z Poznania, że tamtejszy okręg przed kilku dniami sam się rozwiązał.

Wybory dały następujące wyniki prezes Kazimierz Wardęszkiewicz, wiceprezesi Stanisław Jacobsen i Stanisław Salm, sekretarz Nechtalin, skarbnik Michalski, kpt. zw. Orszulak. Delegatem na walne zgromadzenie ZZ został wybrany p. Hornung.

Konferencja organizacyjna w Łodzi

Konferencja prezesów związków okręgowych i klubów sportowych Łodzi, odbyła się z inicjatywy Okręgowego Urzędu WF i PW. Konferencję zaszczycił swą obecnością dowódca OK — Łódź, gen. bryg. Thommee, wielki przyjaciel sportu, który wypowiedział szereg uwag o łódzkim sporcie.

Generał Thomee zapewnił też zebranych, że ze swej strony dołoży wszelkich starań, aby podnieść sport łódzki do należytego poziomu. Następnie, wszyscy prezesi przedstawili kolejno swoje bolączki i braki.

Naczelnym postulatem wszystkich związków był projekt wspólnego „dachu" dla wszystkich związków okręgowych. W odpowiedzi zebranym, kierownik Okręgowego Urzędu WF i PW, płk. Kurek złożył oświadczenie, że w miarę swoich możliwości będzie robił wszystko, aby ułatwić prace związkom i klubom. Hala sportowa będzie w tygodniu należycie wykorzystana dla treningów, a w niedzielę i święta na imprezy. Okręgowy Urząd w Łodzi przydzieli biednym klubom sprzęt, a poza tym starać się będzie o dotacje. Największą bolączką sportu łódzkiego jest zdaniem płk. Kurka sprawa sal gimnastycznych dla treningu, Łódź dysponuje bowiem 15-oma salami, a reflektujących organizacji jest aż 150.

TRASA WYŚCIGU KOLARSKIEGO DOOKOŁA POLSKI ustalona została już przez P. Z. Kol. Wygląda ona następująco; Warszawa — Lublin — Lwów — Rzeszów — Kraków — Śląsk Zaolzański (dzień odpoczynku) — Częstochowa — Łódź — Warszawa.

Lwów reaguje na protest Okęcia

Wypadki lwowskie dookoła meczu Okęcie — Lechia, przegranego przez warszawian 6:10 i zaprotestowanego do P. Z. B. — nabierają znaczenia zasadniczego. W numerze poprzednim zamieściliśmy rozmowę z kier. sekcji bokserskiej Okęcia p. Dykczyńskim, który podał szereg faktów mających świadczyć, że klub jego skrzywdzono. Obecnie jesteśmy w posiadaniu „odpowiedzi" strony lwowskiej, przedstawiającej wypadki zupełnie inaczej.

Jeżeli ścisłe są fakty podane przez Lwów, — Okęcie przeholowało w zapale protestowym i P. Z. B. będzie miał uproszczone zadanie. Trudno bowiem myśleć nawet o obaleniu opinii trzech lekarzy, działających wg wszelkich wymogów nauki i dobrze pojętego obowiązku strażników zdrowia. Byłby to precedens wręcz niebezpieczny.

Przykrą stroną całej sprawy jest chęć wywarcia przez L. O. Z. B. presji na P. Z. B. — drogą wiszącej już dymisji. Kto jest tak pewien swej słuszności — jak Lwów, nie powinien uciekać się do niedopuszczalnych demonstracji.

Sporo zamieszania uczyniła tu wprawdzie zmyślona wiadomość puszczona przez jedną z ajencji, że protest Okęcia został uwzględniony. Gdyby nie ukazała się ona w prasie, być może działano by bardziej rozważnie.

Epilog sprawy ma rozegrać się, tak — czy inaczej — w sądzie, bowiem dr Kotulski zaskarżyć ma p. Dykczyńskiego o obrazę osobistą. Sądzimy jednak, że do tego nie dojdzie, jeżeli już P. Z. B. wymierzy sprawiedliwość sportową osobom zainteresowanym.

★

Lwów, 26 listopada.

Wniesienie przez Okęcie protestu przeciw wynikowi meczu lwowskiego Okęcie — Lechia, wygranego przez mistrza Lwowa 10:6, wywołało we Lwowie nie tylko zdziwienie, lecz i oburzenie. Pierwsza zareagowała najbardziej w tym wypadku zainteresowana Lechia, która telegraficznie powiadomiła PZB o nadesłaniu obszernych materiałów naświetlających przebieg meczu i jego kulisy. Przez trzy dni przeprowadzano dochodzenia, zbierano materiały tak, że na poniedziałkowym posiedzeniu PZB znajdzie się w posiadaniu wszystkich danych.

Lechia stwierdza przede wszystkim, że protest Okęcia został wniesiony nieformalnie (rozd. V par. 64 i 69), gdyż przepisy wyraźnie przewidują, iż protestować należy w 20 minut po zawodach po opłaceniu należnej taksy. Protestu podobnego Okęcie nie wniosło.

Następnie Lechia stwierdziła, że sędzia ringowy p. Wójcik nie jest trenerem Lechii, lecz Okręgowego Ośrodka i trenuje wszystkie bez wyjątku kluby lwowskie, zaś dr Kotulski wystąpił **z Lechii w marcu rb.— wstąpił do KPW i z Lechią obecnie nic go nie łączy.**

OKRĘG LWOWSKI W OBRONIE KLUBU

Piątkowe obrady LOZB przeciągnęły się do późnych godzin wieczornych i miały przebieg niesłychanie burzliwy. Zarząd stanął jednomyślnie po stronie Lechii i postanowił podać się do dymisji na wypadek gdyby zarząd PZB protest Okęcia uwzględni. Zarząd LOZB stanął na jednomyślnym stanowisku, że skoro trzech lekarzy na zwołanym ad hoc konsylium uznało, że Seroczyński nie był zdolny do walki, a ponadto przez delegata PZB nie został dopuszczony do zawodów, przeto Wydział Sportowy PZB nie był w prawie powziąć uchwały unieważniającej mecz lwowski.

Zaznaczyć przy tym należy, że uchwała ta została powzięta przez LOZB pod wrażeniem nadesłanej wiadomości z Poznania o powzięciu takiej uchwały. Wiadomość ta, została w sobotę zdementowana, niemniej jednak LOZB nie zmienił uprzednio zajętego stanowiska.

Zarząd Okręgu Lwowskiego stanął również w obronie sędziów pp. Moskala z Krakowa, Sadłowskiego z Katowic, Łukaszewskiego ze Lwowa oraz sędziego ringowego Wójcika, który wbrew twierdzeniom Okęcia nie jest wyłącznie trenerem Lechii, lecz Okręgowego Ośrodka i ma nawet specjalne zezwolenie na prowadzenie zawodów o mistrzostwo z PZB, mimo funkcji trenerskich, które spełnia w okręgu lwowskim.

Ponadto magistratura lwowska zażądała od PZB natychmiast po poniedziałkowym posiedzeniu telegraficznego powiadomienia o decyzji zarządu PZB. Wiadomość ta ma mieć decydujący wpływ na ostateczne zajęcie stanowiska przez Lwów, który zdecydowany jest praw Lechii dochodzić ewentualnie na terenie PUWF.

LEKARZ SKARŻY KIEROWNIKA OKĘCIA

W lwowskich sferach bokserskich wywołała poza tym wiadomość o sensacyjnym piśmie wystosowanym przez urzędującego lekarza zawodów dr Kotulskiego do PZB. Jak się dowiadujemy, dr Kotulski w obszernym piśmie skierowanym do PZB na świetla dokładnie wypadek z Seroczyńskim. Stwierdza on, że badanie Seroczyńskiego wykazało objawy poważnej choroby skórnej, które mu jako lekarzowi nie pozwoliły udzielić zezwolenia na dopuszczenie do walki. Ponadto dr Kotulski w czasie badania stwierdził u Seroczyńskiego znaczne osłabienie serca, spowodowane prawdopodobnie „duszeniem" wagi. Te dwa momenty zostały całkowicie poparte przez dwu następnych lekarzy, dr Margla i dr Chutkowskiego, którzy zostali zaproszeni dodatkowo, właśnie przez kierownika sekcji bokserskiej Okęcia p. Dykczyńskiego. Opinia tych dwóch lekarzy była identyczna z opinią dr Kotulskiego, a dr Margel podpisał nawet protokół z odpowiednim uzasadnieniem.

W piśmie do PZB, dr Kotulski z naciskiem podkreśla, że choćby nawet w badaniu mikroskopijnym okazało się, iż Seroczyński nie jest chory na chorobę skórną — był on jednak zdania, że lepiej jest nawet wątpliwie zdrowego zawodnika nie dopuścić do walki, niż zdrowego pięściarza, narazić na zakażenie i unieszczęśliwić na całe życie, a samemu — za błąd w diagnozie — odpowiadać sądownie!

W zakończeniu dr Kotulski zapowiada, że zarówno on jak i dwaj lekarze, którzy podzielili jego zdanie, wnoszą skargę sądową przeciwko p. Hykczyńskiemu o obrazę osobistą. Dr Kotulski zaznacza również, że od 6 miesięcy nie jest członkiem Lechii, że pracuje na polu boksu od lat dziesięciu i w swej karierze „bokserskiej" dwóch tylko zawodników nie dopuścił do walki, a w uznaniu zasług położonych nad rozwojem boksu otrzymał srebrną odznakę PZB.

LECHIA JEST PEWNA SŁUSZNOŚCI I... SIŁY

W lwowskich sferach sportowych panuje zdanie, że PZB jednak odrzuci protest Okęcia i Lechia dostanie się do następnej rundy. Do spotkań finałowych już dzisiaj przygotowują się pięściarze Lechii bardzo intensywnie. Ósemka Lechi została ostatnio wzmocniona Góreckim, który powrócił ponownie do zielonych i Graurem, zawodnikiem rzeszowskiej Bar-Kochby, najlepszym pięściarzem okręgu lwowskiego w wadze muszej. Poza tym sygnalizują powrót do zdrowia Michniewicza. Nastrój jest więc raczej optymistyczny i powszechnie liczą się, że nawet w wypadku powtórzenia meczu z Okęciem drużyna lwowska zdoła ponownie wywalczyć zwycięstwo. **(K.).**

NIEDZIELA PIŁKARSKA ZAGRANICĄ

BUDAPESZT, 27.11. W mistrzostwach ligi padły następujące rezultaty: Hungaria — Kispest 3:3, Phoebus — Ferencvaros 4:4, Budafok — Zuglo 3:1, Bocskai — Elektromos 1:1, Nemzeti — Ujpest 0:4, Suerketaxi — Szeged 2:2, Salgotarian — Szolnok 2:1.

RZYM, 27.11. W mistrzostwach Włoch były wyniki następujące: Lazio — Sampierdarena 1:0, FC Livorno — FC Triest 1:0, Genua — FC Modena 5:1, FC Torino — FC Neapol 3:0, Novara — FC Milan 2:1, FC Bologna — Juventus 1:0, FC Bari — FC Lucca 1:1, Ambrosiana — AS 0:0.

Jan Erdman

Opinia lekarza
nie może być obalona

Nasi idealiści narzekają, że amerykański boks zawodowy zanadto czuć geszeftem i dolarami. Może tak jest rzeczywiście, ale to leży już w samych założeniach „branży". Gorzej jest jednak, jeśli pieniądze zaczynają odgrywać decydującą rolę w pięściarstwie amatorskiem.

Czytaliśmy w niektórych komentarzach do ostatniego protestu Okęcia (mecz z Lechią), że będzie on zapewne uwzględniony, aby uratować mistrzostwa drużynowe przed klęską finansową. Jeśli więc dobrze rozumiem, udział Lwowa lub Wilna odrazu przekreśla kalkulację mistrzostw i uniemożliwia ich przeprowadzenie. Skoro tak jest, to wydaje się słusznem niedopuszczanie odległych od Poznania ośrodków Rzplitej do konkurencji. Bo przecież nikt nie może wymagać od Elektritu, aby uczestniczył w mistrzostwach z niepisanym obowiązkiem poddania się jednemu z trzech wytypowanych klubów.

Więcej szacunku dla wyników ringowych! Cieszmy się z porażek faworytów! Przecież one są dowodem, że układ sił ulega zmianom, że wyrastają nowi rywale, że powstają nowe ośrodki bokserskie...

Kalkulacja finansowa nie zawsze ma głos rozstrzygający. Są przecież okręgi, do których PZB dokłada, bo łoży na trenera, kursy i propagandę. Taką wspaniałą pozycją propagandową będzie właśnie przeniesienie Wilna i Lwowa ze strony biernej do czynnej. Sztuczne utrudnianie postępu tych ośrodków byłoby niegodne związku, który dla żadnej dzielnicy nie powinien być znienawidzoną macochą.

★

Z tym protestem, który ma umożliwić „poprawkę" faworytom, zachodzą jeszcze dalsze komplikacje. Protest domaga się obalenia świadectwa lekarskiego. Na jakiej podstawie? Na podstawie świadectwa dwu innych lekarzy. Prawdopodobnie rozstrzygająca jest tu ilość głosów.

Taki proceder przypadł tu i ówdzie do gustu. Ale co naprzykład stanie się z zawodnikiem, którego lekarz po zbadaniu nie dopuścił do walki? Czy na miejscu spośród widzów zwoływane jest wieloosobowe konsylium na prawach komisji odwoławczej czy też raczej stosować należy system obwożenia pacjenta po znajomych lekarzach?

Mnie się wydaje, że nieomylność lekarza jest taką samą umową, jak nieomylność sędziego. Wiemy, że sędzia myli się, ale uznajemy jego decyzje za nieodwołalne ze względu na sprawność życia sportowego. Tolerujemy mniejsze zło (omyłki) dla uniknięcia większego (bałagan).

Lekarz ma przed zawodami sprawdzić stan zdrowia pięściarzy. Tu nie chodzi o odróżnienie zdrowego od chorego. Człowiek „zdrowy" (w znaczeniu potocznym) może przecież nie wytrzymać 3-rundowej walki. Lekarz ponosi odpowiedzialność za zdrowie dopuszczonych do meczu bokserów i dlatego decyzję musi wydawać z całą rozwagą, z całą ostrożnością. Lepiej nie dopuścić wątpliwego zdrowego, niż pozwolić bić się choremu i spowodować kalectwo lub śmierć na ringu. To są rzeczy oczywiste.

Decyzja lekarza jest ostateczna i niepodważalna przez nikogo — nawet przez innych lekarzy. Jestem przekonany, że dopiero po uznaniu tej zasady korporacje lekarskie zgodzą się delegować swych członków na zawody sportowe. Narada czy dyskusja autorytetów lekarskich może mieć wartość nad łożem chorego, nie może mieć miejsca w szatni. Przecież po gwizdku sędziowskim nie zbierają się interpretatorzy przepisów na boisku i nie badają słuszności rozstrzygnięcia. Gra musi iść dalej.

Oczywiście, przepisy takie wymagają sumiennych i znających się na rzeczy lekarzy. Stan obecny, gdzie każdy kierownik klubu może przyprowadzić na zawody swego domowego konsyljarza, jest niedopuszczalnym nonsensem i stwarza zły klimat. W każdym OZB musi być wprowadzona instytucja lekarzy urzędowych; zarząd Związku będzie przydzielał na mecz doktora, tak jak przydziela sędziego.

Takie same muszą być ich cechy: obiektywizm i fachowość. I takie same atrybuty: autorytet i nieomylność.

Podróże pastuszka z Warazdynu



FRANIO PUNCEC
w podróży dookoła świata (w/g rysunku z prasy jugosłowiańskiej)

BELGRAD, w listopadzie

Podróże należą do najmilszych chyba, ale też i najkosztowniejszych rozrywek. Któż z nas, za młodu, jeszcze w szkole, nie marzył o jakiejś wielkiej eskapadzie, nie nęciły go drapacze chmur Nowego Jorku, piramidy nad Nilem, łuk triumfalny w Paryżu czy mgła Londynu, kogóż nie nęcił lazur nieba Riviery, czy fiordy Norwegii.

★

Gdyby kilkanaście lat temu, na jednej z łąk w okolicy Warażdynu, ktoś powiedział małemu pastuchowi, że czeka go podróż do Budapesztu, a później do Skandynawii, lub, że gdy rodzice jego będą marznąć w swej chałupie, on będzie się wygrzewał na słońcu Riviery, albo, że na wielkim transatlantyku pojedzie do Ameryki — uważałby go za wariata w najlepszym wypadku, lub pobiłby wróżbiarza za naigrywanie się!

A tymczasem proroctwa spełniły się. Dawny biedny pastuszek Franio Puncec — przemierza świat wzdłuż i wszerz, jako... as rakiety.

Przez 10 ostatnich miesięcy zwiedził cztery kontynenty. Był w krajach i miastach o jakich mu się za młodu nawet nie śniło. Nie myślał nigdy o tym. Był za biedny. Zresztą i dziś nie jest bogaty aby sobie móc pozwolić z własnej kieszeni na taką wyprawę.

Nowoczesnym globtroterem stał się Franio dzięki swojemu talentowi tenisowemu. Dziś należy do elity świata. Jak wszystkie asy białego sportu, podróżuje bez przerwy, dni i noce spędza w luksusowych hotelach, pospiesznych pociągach, samolotach czy parowcach.

Nie jest bogaty, ale ociera się o miliony i milionerów. Kręci się w ich środowisku, używa wszystkich ziemskich rozkoszy.

W tym roku Franio był rzadkim gościem w domu swoich rodziców. Zresztą to nie ten sam dom, w którym spędził swoje młode lata. Dziś Franio, dawny pastuch, jest honorowym obywatelem Warażdynu. Od miasta dostał kawałek gruntu — nowy dom!

★

Teraz bawi w Argentynie. Wygrał międzypaństwowy mecz 5:0. Tak samo pokonał Brazylię. Należy w tym miejscu wspomnieć, że w Brazylii grał przy świetle elektrycznym!

— Była to niezwykła gra — pisał do domu Puncec — ale szybko opanowałem ją. Ku mojemu przerażeniu stwierdziłem jednak po kilkunastu minutach, że przeszkodą nie do przezwyciężenia były... komary, od których się roiło. Były chwile, kiedy nie widziałem, piłki, komary zupełnie przysłaniały mi widok.

Teraz Franio szykuje się do Australii. Szczęśliwy chłopiec...

P. Ziat.

Tak mogą grać tylko Anglicy
Od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego

PARYŻ, w listopadzie

Daleko pozostał za nami Londyn, zacierają się odległe wspomnienia dublińskie. Niemniej jednak suma wrażeń była dostateczna, by posłużyć jako temat aktualnym zagadnieniom.

— Trzeba było wybrać się raczej na „grand-popis" Aston Villy, która rozniosła Chelsea (6:1) — powiada nasz paryski korespondent przy pierwszym powitaniu!

Nie, nie żałujemy bynajmniej wycieczki do Highbury, gdzie nie padła ani jedna podniecająca bramka! Chcieliśmy ujrzeć futbol w prawdziwym angielskim wydaniu, tak jak gra go obecnie większość drużyn, w odróżnieniu od Aston Villa, trenowanej przez Hogana, który w czasie długoletniego swego pobytu na Kontynencie zaraził się miazmatami środkowo - europejskiej szkoły.

Logika, czy konserwatyzm

Chcieliśmy naocznie przekonać się, czy negatywne nastawienie do tzw. systemu obronnego ma swoje rzeczowe uzasadnienie, czy też jest do pewnego stopnia wpływem konserwatyzmu pojęć i przywiązania do tradycji.

Nie było ono u nas nigdy zbyt silne. Ulegaliśmy nowym prądom, domagając się niejednokrotnie rewizji niektórych pojęć, naturalnie nie w zbyt radykalnej formie. Zdawaliśmy sobie doskonale sprawę, że wobec zmiany przepisu o spalonym, wobec przyspieszenia tempa gry, konieczne są środki zabezpieczające bardziej, niż dotychczas dostęp do własnej bramki. Rozumieliśmy też i to, że z chwilą gdy napastnicy stać mogą daleko na przedpolu, środkowy pomocnik nie może zapuszczać się zbytnio do przodu, gdyż w przeciwnym wypadku powstanie wolny teren, na którym harcować będą z pełną swobodą przeciwni napastnicy.

Instynktownie zdawały sobie z tego i nasze drużyny sprawę. Nie decydowano się wprawdzie (poza małymi wyjątkami) na grę w trzech obrońców, środkowemu pomocnikowi kazano nadal chodzić za atakiem, jednak dla asekuracji... trzymano bardziej w tyle bocznych pomocników. W rezultacie wytwarzał i wytwarza się niezbyt korzystny wachlarz: środkowy wysunięty do przodu bez ochrony flank, gdyż boczni pozostają z tyłu. Tego rodzaju szyk nie tylko utrudnia rolę środkowego pomocnika, ale otwiera znów przeciwnikowi szerokie luki wypadowe (między środkowymi i bocznymi pomocnikami).

Rozwiązanie włoskie

Taktyczną tą wadę widzieliśmy bardzo jasno i stąd lansowany częstokroć postulat gry „z lekka defensywnej". Pełne rozwiązanie problemu daje jednak metoda Włochów. Ustawienie jest u nich normalne z tym jednak, że środkowy pomocnik trzyma się więcej w tyle, a kontakt drugiej linii z pierwszą zapewniają łącznicy względnie jeden z łączników. Gra tak częstokroć też nasza drużyna reprezentacyjna, przy czym rola cofającego się łącznika spada na Piontka, gdyż Willimowski nie posiada ku temu inklinacji.

Jest to jednak dygresja, która nie należy do dzisiejszego tematu.

Z chwilą, gdy uznawaliśmy konieczność wzmocnienia obrony nasuwało się nawet podświadomie pytanie, czy w takim wypadku nie jest rzeczą najsłuszniejszą pójść śladem Niemców i wzorować się całkowicie na Anglikach?

Dziś po doświadczeniach londyńskich (Anglików widzieliśmy już dawniej parokrotnie na Kontynencie) jesteśmy zdecydowanie przeciwni ewentualnym próbom nastrojenia drużyn naszych na modłę angielską. Negatywne stanowisko bynajmniej nie wypływa z lekceważenia czy odmawiania wartości systemowi wyspiarskiemu. Wychodzimy jedynie z założenia, że graczy naszych nie stać na stosowanie gry, jaką forsują Anglicy.

Gdzie nam do nich...

Na to by grać jak Arsenal czy tylko Leicester nie wystarczy ustawić się w identycznym szyku. Potrzeba identycznych kwalifikacji technicznych a przede wszystkim kondycyjnych. Żadna z drużyn kontynentalnych nie jest w stanie pokonać tak wielkiego pensum pracy, jakie wykonują piłkarze angielscy w czasie meczu ligowego. I dlatego też racje mieli ci kierownicy kontynentalnego piłkarstwa, którzy w spotkaniach z Anglikami stosować kazali zupełnie inne metody, zdając sobie sprawę, że nie dotrzymają kroku na ich własnych ścieżkach.

Jeśli zrewidowaliśmy do pewnego stopnia zapatrywania nasze na temat emocjonalnych wartości gry angielskiej oraz wywoływanych przez nie wrażeń optycznych, to niemniej jednak mamy wątpliwości czy jest ona rzeczywiście tak praktyczna jak chcą tego jej twórcy.

Przede wszystkim więc należało by stwierdzić, że mecz systemem defensywnym w wydaniu angielskim może być bardzo ciekawy, że nie brak w nim pierwiastków mogących widza porwać i zachwycić. Nie należy bowiem wyobrażać sobie, że napastnicy angielscy nie robią nic innego, jak tylko walą piłkę naprzód i co sił za nią gonią. Gra angielska jest doprawdy kunsztem. Mało jest na Kontynencie piłkarzy, którzy umieliby z taką dokładnością i taką precyzją podawać piłki na odległość więcej niż 20 mtr, którzy posiadali by tak błyskawiczną reakcję i momentalną decyzję. Dodajmy jeszcze do tego znakomite opanowanie ciała, a zrozumiemy dlaczego każdy wysoki przerzut jest groźny, dlaczego każdy rzut wolny wytwarza inne niż u nas możliwości i dlaczego róg przyjmowany jest przez zwolenników z zadowoleniem, jak gdyby było to już pół bramki.

To jest system

Przy tego rodzaju kwalifikacjach sens mają zarówno wysokie crossy, jak i dalekie podania z pomocy, wprost na bramkę. Istnieje bowiem pewność, że napastnicy w porę znajdą się na miejscu, że stoczą energiczną walkę z obrońcami i biada tym jeśli jakimś nieoględnym ruchem spowodują lukę! Można nawet wykalkulować, że środkowy napastnik stojący uporczywie z przodu przegra dwadzieścia pojedynków z nieodstępującym go środkowym pomocnikiem przeciwnika, a w dwudziestym drugim wypadku zostawi go za sobą i katastrofa gotowa. Pozostaje jednak kwestią, czy nie lepiej zamiast spekulować na taki pojedyńczy wypadek stwarzać więcej bardziej skomplikowanych sytuacji i tą drogą, przy może nieco mniejszym wysiłku fizycznym, dochodzić do lepszych rezultatów.

Wydaje nam się, że jest tak w istocie. Wydaje nam się, że wspaniale wyćwiczeni napastnicy angielscy mogliby z łatwością rozwinąć grę kombinacyjną, jaką zapędziliby w kozi róg kontynentalistów i że nie musieli by przy tym wyzbywać się koniecznie walorów bojowych, które widocznie tak bardzo odpowiadają ich usposobieniu.

Nie możemy sobie wprost wyobrazić, by trójka Bastin — Drake — Jones nie potrafiła zakasować każdej trójki kontynentalnej, na polu techniki, co ściśle łączy się z możliwościami kombinacyjnymi. Górowałaby przy tym idealnym opanowaniem ciała i umiejętnością strzału z dalekiej pozycji.

Gdyby chcieli

Dlatego też oddając szczery hołd wielkiej klasie Anglików wyrazić chciało by się żal, że jakiś zatwardziały upór nakazuje trzymać się szablonu.

Wielu znawców twierdzi zresztą, że nie jest to upór lecz brak inteligencji. Wedle nich piłkarz angielski zna wszystkie arkana sztuki, nie posiada jednak giętkości umysłu, cechującej piłkarzy środkowo - europejskich. Być może, że do stwierdzenia tego trzeba by głębszych i dokładniejszych studiów. Szczerze mówiąc nie wydaje nam się, jednak, by gra w piłkę nożną była aż tak ciężką filozofią. Zawodnicy którzy posiadają zasadnicze elementy potrafią na pewno przyswoić sobie bardziej urozmaicony sposób gry. Potrzeba jednak do tego wyraźnych dyrektyw zezwolenia trenerów i managerów, którzy decydują o losie i egzystencji piłkarzy zawodowych.

N. S.

Na mecz tenisowy z Polską
cieszą się już dziś Niemcy

Berlin, w listopadzie

Niemcy w bieżącym roku znów zwyciężyły w strefie europejskiej Davis-cupu. Był to niewątpliwy sukces, jakkolwiek zdawano sobie tu dobrze sprawę, że we wszystkich krajach, za wyjątkiem Jugosławii i Polski, poziom tenisa znacznie się obniżył. Tylko te dwa państwa dostały w Niemczech dobrą cenzurę.

Niewątpliwe klasa Tłoczyńskiego, obiecujące zwycięstwa Spychały nad Petrą, znaczne wzmocnienie drużyny osobą Baworowskiego, upewniają tutejszych fachowców, że w roku przyszłym Polska odegra dużą rolę w tenisie europejskim. Jugosławia dzięki Punceccowi i Palladzie stała się też silna, że mogła była wyeliminować zdecydowanie Niemcy z walk o puchar. I kto wie, jak by się wszystko zakończyło, gdyby Niemcy musieli grać na obcych boiskach.

NIE MA NARYBKU

Gdy przeglądamy listę niemiecką za rok miniony, widzimy, że Niemcy nie mają zupełnie narybku. A przecież Niemcy potrzebują dziś więcej niż kiedykolwiek dotąd talentów, jeśli chcą wytrzymać próby międzynarodowe.

— Ale dzisiaj — mówi nam kierownik techniczny tenisistów, Schönborn — chłopak musi pół roku spędzić w służbie pracy, a następne dwa lata w wojsku. I tak odpodają dwa — trzy lata ze sportu. W roku przyszłym np. 10-ciu czołowych graczy będzie poza nawiasem życia tenisowego, gdyż idzie do wojska m. in. Henkel, Redl, Göpfert i Beuthner.

Niemcy mają dużo tenisistów. Co prawda ilość klubów spadła z 1.770 do 1.676, ale ilość zarejestrowanych graczy wzrosła z 70.500 na 75.800. Cyfra ta przyniosła tenisowi 9-te miejsce na 25 dziedzin sportu, uprawianych w Niemczech. (W sporcie pań tenis zajmuje nawet 3-cie miejsce).

BUDOWA PLACÓW BETONOWYCH

Z myślą o przyszłości rozpoczęto szeroką pracę nad poprawą obecnego stanu. Wprowadzono specjalne lekcje tenisa w szkołach, plan dalszym przewiduje budowę jak największej ilości hal krytych. Bowiem kort zimowy zmusza do gry szybkiej, a tego najbardziej brak graczom niemieckim. W tym celu mają być też wybudowane place asfaltowe, co doradza doświadczony dr Kleinschroth.

W ubiegłym sezonie zimowym Niemcy wystawiły do walk o puchar Mr. G. drużynę, złożoną z graczy młodych, w bieżącym roku w bój wyśle wszystkie swoje najlepsze siły. Nie będzie to jednak łatwym, bowiem Henkel i kilku innych czołowych graczy rozpoczyna służbę wojskową, a Metaxa nie ma zupełnie doświadczenia w hali. Najprawdopodobniej w tej konkurencji zadebiutuje w reprezentacji Roderich Menzel.

MECZ POLSKA — NIEMCY

Mimo wielkich trudności, jakie stają przed tenisem niemieckim w roku przyszłym, szykuje on duży program międzynarodowy. Obok udziału w pucharze Davisa i międzynarodowych mistrzostwach, punktem kulminacyjnym sezonu letniego powinien być mecz z Polską. Na tym meczu spotkają się chyba po raz pierwszy dwaj byli gracze austriaccy Baworowski i Metaxa. Przewidziane jest spotkanie Niemców ze Szwajcarią.

Tenisistki niemieckie, które kiedyś zajmowały czołową pozycję na kontynencie, a straciły ją po odejściu Cilly Aussem i Hildy Krahwinkel, usiłują zdobyć ją ponownie. Z uwagi na to, a może i dlatego że Tschammer u. Osten zażądał wzmocnienia stosunków z państwami bałkańskimi, wezmą tenisistki niemieckie w nadchodzącym sezonie udział w pucharze Królowej Marii Jugosłowiańskiej. A, że i Polska bierze udział w tej konkurencji — może więc dojść i na tym odcinku do meczu międzypaństwowego.

G. B.

Notatnik szermierza

Doroczny Walny Zjazd Delegatów PZS-u odbędzie się w Warszawie w dniu 22 stycznia.

★

W Warszawie rozpoczęły się i idą pełną parą treningi związkowe dla szermierzy, zorganizowane przez P.Z.S. Prowadzone są grupy dla zaawansowanych i początkujących przez fechmistrzów Tarandę i Kurpiewskiego z CIWF-u, grupa pań przez fechmistrza Radkego, poza tym zaangażowany został fechmistrz Hoffa, który udziela lekcyj w szkołach średnich. Ogólny nadzór nad instruktorami sprawuje naczelny wykładowca szermierki w CIWF-ie kpt. Laskowski.

★

Subwencje PZS-u dla poszczególnych ośrodków szermierczych wynoszą: dla Warszawy 350 zł miesięcznie, dla Katowic — 250 zł, dla Łodzi — 150 zł, dla Lwowa i Poznania po 75 zł. Uprzywilejowanie stolicy usprawiedliwione jest tym, że Warszawa stanowi największy ośrodek uczelniany, dostarczający najliczniejszego narybku (?)

★

W dniu 10-go lub 11-go grudnia drużyna stołecznej Polonii, która jest mistrzem Warszawy w szpadzie i szabli wyjeżdża na półfinałowe spotkanie o mistrzostwo Polski z KS Tramwajarze Łódź.

W dniu 18-go grudnia odbędzie się w Warszawie finał mistrzostw z udziałem Policyjnego KS (Katowice), jako dotychczasowego posiadacza tytułu, I-go Śląskiego Klubu Szermierzy, jako zwycięzcy grupy południowo-(zachodniej Śląsk — Kraków — Lwów) i zwycięzcy eliminacji łódzkiej, który będzie na pewno Polonia, najsilniejszy obecnie obok PKS-u klub szermierczy w Polsce.

★

W dniu 8-go grudnia odbędzie się w Warszawie turniej szermierczy pań w konkurencji ogólnopolskiej o puchar PZS-u. Regulamin nagrody przewiduje przejęcie jej na własność po trzykrotnym zdobyciu go. Walka rozegra się między p. Duch - Markowską (Polonia) a p. Stanoszkówną (I Śl.). Obie panie miały puchar w swym posiadaniu już dwukrotnie.

★

Następujące mecze międzynarodowe szermiercze przewidziane są w bieżącym sezonie: Polska — Rumunia w dwóch lub trzech broniach — w końcu stycznia, spotkanie z Gdańskiem dla zawodników, którzy dotychczas nie brali udziału w meczach reprezentacji (wezmą w nim udział również panie), wreszcie mistrzostwo świata w Meranie. Poza tym Centrala AZS-ów organizuje mecz z reprezentacją akademicką Italii, który odbędzie się w Krynicy.

Konferencja sędziów bokserskich została zwołana przez PZB w dniu 5 grudnia do Poznania.

Mecz bokserski Polska B — Holandia został ostatecznie zakontraktowany na dzień 15 stycznia w Łodzi. Pierwszy garnitur będzie walczył ze Szwecją w Sztokholmie o dzień później — to jest 16 stycznia.

Warszawa — Budapeszt, mecz pięściarski, odbędzie się w Warszawie w dniu 15 lutego.

●

ASTORIA — GEDANIA W BOKSIE 8:8

W Bydgoszczy odbyło się międzyklubowe spotkanie bokserskie pomiędzy gdańską Gedanią a bydgoską Astorią. Mecz zakończył się wynikiem remisowym 8:8.

Wyniki szczegółowe: w w. muszej Meller (G) wypunktował Wypijewskiego, w koguciej — Sierocki (G) przegrał na punkty z Jarmuszewskim, w piórkowej — Bianga (G) wygrał nieznacznie na punkty z Wandziewiczem, w lekkiej — Zieliński (G) wysoko wypunktował Radomskiego, w półśredniej — Plichta (G) przegrał wysoko na punkty z Dorszem, w średniej — Hanske (G) został znokautowany w trzeciej rundzie przez Urbaniaka, w półciężkiej — Gołębiowski (G) znokautował w 2 rundzie Cierniakowskiego, w ciężkiej — Łukowski (A) znokautował w pierwszym starciu Chistowskiego.

Ślad narciarski wokół globu

Zygmunt Ruud w roli powieściopisarza

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

Sztokholm, w listopadzie

Pisze przestępca i pokojówka, pisze kelner i girlsa — dlaczegóż ma milczeć narciarz? Czy przeżywa mniej emocji niż bandyta, czy ma mniej przeżyć niż kelner, czy nie widzi świata z ciekawszej perspektywy niż girlsa? Ostatecznie jest to sprawa osobistych zdolności, ale któż śmie odmówić jakichkolwiek talentów rodzinie Ruud?

Człowiek, który potrafi 100 metrów bez skrzydeł przelecieć w powietrzu — to przecież już jest legitymacją na półboga! Taki piszący półbóg wygląda oczywiście nieco prozaiczniej, ale nie mniej ciekawe jego dziełko: „Skispor krysser verden" czyli „Ślad narciarski wokół globu" dostarcza sporych wzruszeń i emocji.

Ruud? A więc oczywiście — Birger. Tym razem nie zupełnie, bo tylko Zygmunt, o kilka metrów gorszy od wielkiej pary „braci latających". Podczas gdy brat Ruud zajmuje się sprzedażą sprzętu narciarskiego, brat Zygmunt napisał książkę: coctail przygód na kilku kontynentach, awantur widzianych z „lotu narciarza", świata białych zboczy i... zielonych dolarów.

Kraj ponurej anegdoty

Materiału do tego dziełka dostarczyła Ruudowi przede wszystkim ostatnia ich podróż do Ameryki. Ten szczególny kontynent, zdaje się być dla narciarza krajem nie tyle „nieograniczonych możliwości" ile „ponurej anegdoty".

Bo proszę: przyjeżdżają obie sławy norweskie do Stanów, by pokazać zblazowanym yankesom, że stara Europa coś nie coś w sporcie potrafi. Bardzo pięknie — tylko startować nie wolno!

Dlaczego?

— Panowie nie są amatorami. Sprzedawaliście narty, wykorzystując waszą sławę sportową!...

— Norwegowie są zrozpaczeni. Oczywiście, że sprzedawali narty, to było ich naczelnym zadaniem życiowym. Ale że handel idzie lepiej, kiedy za ladą stoi mistrz świata, trzeba było zabrać się ostro do sportu.

Ta wzruszająca szczerość i żelazna logika nie bardzo trafiły upartym Amerykanom do przekonania. Nie ustąpili nawet wtedy, gdy Norwegowie tłomaczyli, że to właśnie jest droga postępu sprzętu narciarskiego; żeby sami producenci próbowali go w najbardziej trudnych eksperymentach.

F.I.S. na każde zawołanie

Sprawy startu wreszcie uregulowano. Surowe przepisy amerykańskie nie obejmują zawodów F.I.S. Takie odbywają się co prawda tylko raz do roku. Ale dzielny impresario Norwegów postanowił, że każdy konkurs, w którym startują bracia, należy do F.I.S. No i wszystko w porządku...

Ruudowie poczynają więc skakać i wpadać w krąg przygód dość niesamowitych. Mają być zawody pod Chicago. Śnieg jest wspaniały. Niestety, zawody odbyć się nie mogą. Ze względu na złe warunki atmosferyczne...

Cooo?

No tak: kiedy jest śnieg, mieszkańcy Chicago boją się, że nie będą mogli parkować swoich 4.000 samochodów przy skoczni. Nikt więc nie przyjedzie. Trzeba czekać na odwilż i błoto. Wtedy wszystko jest świetnie, śnieg przywozi się z miejsca odległego o 660 km w 5 wagonach — 150 tonn pięknego puchu. 10.000 ludzi podziwia jak Norwegowie na sztucznej skoczni i na importowanym śniegu lądują na placu baseballowym w odległości 50 m od skoczni.

Bo w Ameryce nikt się nie pyta — jak ktoś skacze. Po prostu: jak daleko i już.

Wieś Menemonie w Wisconsin ma swoją szczególną sławę w Ameryce. W serii rzeczy „naj" zajmuje ona poczesne miejsce. Posiada najmniejszą skocznię świata. Wobec 4000 widzów Ruudowie biją rekord skoczni: z 19 metrów na 22,5!!

Narciarz-samobójca

Zato skoczek czuje się w Stanach doprawdy półbogiem. Gdy biedny Ruud stoi gdzieś u szczytu i czeka drżąc z zimna na sygnał startu, na dole, specjalni krzykacze zapowiadają jego występ w słowach pełnych patosu i zachwytu.

„Człowiek z żelaza", „Człowiek, który nie zna lęku". „Narciarz samobójca" — to najłagodniejsze epitety.

Entuzjazm po skoku każe narciarzowi zresztą wierzyć we wszelkie komplementy.

A przecież bracia Ruud też mają nerwy i nie raz odczuwają porządnego pietra. Oto stoją na szczycie sztucznej skoczni w Soldiers Field. 63 metry pod nimi widzą misę pełną samochodów, domków, ludzi, tramwai. Nurkuj teraz w sam środek tego wszystkiego!

Ale gdy tylko narty poczynają się ślizgać po śniegu i gdy w oczach błyszczy tylko śnieg ozłocony blaskiem ogni — zapomina się o wszystkim. W narciarzu rodzi się półbóg...

To są momenty piękne i mocne w książce Ruuda. Jakby pijane przestrzenią i lotem. Niektóre — o niemal ikarowym entuzjazmie.

Na Planicy

Ale oto Planica w Jugosławii — największa skocznia świata! Norwegom wolno startować tylko pod tym warunkiem, jeśli nie przekroczą 80 metrów. Treningi: Birger skacze 93 metry. Po tym 100. Zygmunt już przymocowuje narty. Serce bije mu mocno. Nagle: skocznia zostaje zamknięta! Ktoś omal się nie zabił.

Co za rozkosz schodzić na dół z nartami na ramieniu!

Przed tym nikt z narciarzy złego słowa o skoczni nie powiedział. Teraz sypią się — z ulgą — przekleństwa i wymysły!

Tu półbóg pokazuje swą zwykłą człowieczą stronę.

Jeśli jednak miejscami Ruud chce w nas wmówić, że wszystko zaczęło się od sprzedarzy nart, że bracia Birger i Zygmunt są właściwie tylko dobrymi komiwojażerami, to i tak temu nie uwierzymy. Ta iskierka, która w nich płonie, a która przy pierwszym szumie nart na śniegu rozniecа się w ikarowy płomień, to szaleństwo, które się w nich budzi, gdy próg skoczni wystrzeliwuje ich hen, w białą przestrzeń — nie mieści się żadną miarą w pozycjach buchalteryjnych.

E. Lejstin.



MODEL APARATU SYGNALIZACYJNEGO
który informować będzie na zawodach F. I. S. o wynikach skoków. U góry — długość skoku — u dołu numer zawodnika. Aparat pomysłu dyr. Loteczki



NAD TŁUMEM YANKESÓW
Ruud odrabiał swą porcję pokazowych skoków

Helsinki, Oslo, Sztokholm

boją się małej mistrzyni — Hveger

Los mistrzów i rekordzistów nie jest wcale taki słodki. Doświadczyła tego na własnej skórze znakomita pływaczka duńska, 28-krotna rekordzistka świata Ranghild Hveger. Helsinki, Kopenhaga, Oslo i Sztokholm postanowiły rozegrać czwórmecz pływacki. Gdy pertraktacje były niemal ukończone, przedstawiciele trzech miast oświadczyli, że mogą stanąć do walki z Kopenhagą tylko w tym wypadku, o ile nie będzie w jej barwach pływała rekordzistka świata. Osoba Hveger tak wzmacnia drużynę kopenhaską, że pozbawia przeciwników wszelkich szans na starcie.

Stanowisko to wywołało w całej Danii wielkie oburzenie. Ranghild jest przecież najukochańszym dzieckiem całej Danii. Kopenhaga odrzuciła warunki, jakkolwiek nie ulegało wątpliwości, że i bez Hveger wygrałaby czwórmecz.

Niewiele czasu minęło, a Duńczycy musieli połknąć drugą pigułkę. Oto Anglia zaproponowała Danii mecz międzypaństwowy, ale z... wyłączeniem Hveger z drużyny duńskiej. Dania postanowiła nie odpowiadać chwilowo na propozycję angielską, ale bliżej rozpatrzyć cały ten problem i rozwiązać go w ten sposób, aby przyniósł całkowite zadośćuczynienie małej rekordzistce.

Ranghild Hveger była zresztą bohaterką innej jeszcze sprawy. Jak wiadomo pochodzi ona z prowincjonalnego miasteczka Helsingör. Nie ma ona tam wielu okazji startu, stale widzimy ją więc na imprezach kopenhaskich. Aby się uchronić przed niepowołaną konkurencją kluby kopenhaskie zawarły z sobą porozumienie, na mocy którego w stolicy nikt nie ma prawa samodzielnie organizować imprezy pływackiej, ale tylko wspólnie. Tymczasem macierzysty klub Ranghild Hveger widząc kasę jaką „robi" Ranghild klubom kopenhaskim postanowił sam urządzić zawody w stolicy. Spodziewał się, że kluby stołeczne zrewanżują się za stały udział Ranghild na ich zawodach i poprą tę imprezę. Helsingör srodze się jednak rozczarował. Kluby kopenhaskie zakazały swoim członkom i członkiniom brać udział w zawodach. Oczywiście Helsingör zrewanżował się w ten sam sposób i zapowiedział, że Ranghild więcej w Kopenhadze startować nie będzie.

Ale nie martwmy się — będzie zgoda. Bo co zrobi Kopenhaga bez Hveger?



RANGHILD HVEGER



CZARNY KRÓL BOKSU — ARMSTRONG
oraz jego najbliżsi satelici, w/g oryginalnej klasyfikacji na okładce pisma „The Ring" z Ameryki.

Taylor, buntownik z Filadelfii

chce obalić wszechwładzę Mike Jacobsa

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

Filadelfia, w listopadzie.

Niedawno o tym pisałem o monopolu bokserskim Mike Jacobsa. Pisałem, że Jacobs od czasu do czasu organizuje spotkania w Filadelfii, Chicago itd., ale na ogół koncentruje się na Nowym Jorku. Pisałem też, dlaczego sport i publiczność nie tracili na monopolu Jacobsa, przeciwnie zyskiwali, gdyż Jacobs był organizatorem wielkiego formatu.

Ale obok sportu i publiczności są jeszcze inne, powiedzmy partie. Są mianowicie bokserzy i manażerowie. A manażerowie tracili na monopolu. Chociaż bowiem Jacobs musi korzystać z ich bokserów, jeśli są dobrzy, może jednak dyktować ceny. A manażerowie nie mogą grozić, że się pójdzie do konkurencji, bo konkurencji nie ma. Jasne więc było, że manażerowie się zbuntują. Ale bunt zaczął się nie w szeregach manażerów. Zaczął się na upośledzonej prowincji. Na jego czele stanął Herman Taylor z Filadelfii.

Taylor ma lat 50 i organizuje mecze od 13-go (to nie jest błąd korektorski) roku życia. Organizuje boks w Filadelfii i w stanie Pensylwania. Zarabiał miliony i tracił miliony.

Coraz trudniej było w ostatnich czasach, gdy Mike Jacobs miał wyłączne kontrakty z najlepszymi bokserami, organizować mecze w Filadelfii. A przecież Filadelfia jest trzecim miastem Stanów, ma 2 miliony mieszkańców i ma prawo oglądać porządny boks.

Toteż Taylor powiedział: — „Jeśli Mike Jacobs nie chce albo nie może nic zrobić w tej sprawie, to zrobię to ja".

Zapewnił więc sobie prawo organizowania meczów w wielu miastach Stanów i ruszył na poszukiwanie pięściarzy.

Dwaj najznakomitsi manażerowie Joe Gould i Joe Jacobs, niezadowoleni z Mike Jacobsa, połączyli się z Taylorem. W rezultacie zdobył on wyłączność na boksera Tony Galento, jednego z najlepszych pięściarzy wagi ciężkiej. Bo można mówić o Galento, co się chce, ale jest on jedynym dobrym pięściarzem w Ameryce który nie został pobity przez Louisa. (Bo z nim nie walczył).

Tommy Farr, bokser angielski, bity co prawda stale w Ameryce, ale mimo to lubiany, gdyż walczył bardzo dobrze z Louisem, będzie walczył też tylko dla Talora Taylor ma jeszcze inne atuty: John Henry Lewis, który dopiero co obronił tytuł mistrza świata wagi półciężkiej należy do niego. Tak samo jak z Adamikiem, Ettore i Pastorem Ambers ma też kontrakt z Taylorem, w którym jednak jest przewidziane, że może walczyć i w Nowym Jorku.

Taylor rozumuje tak: Mike Jacobs ma Joe Louisa, ale Louis potrzebuje przeciwników. Jeśli podpiszę kontrakty z tymi wszystkimi przeciwnikami, Mike Jacobs musi skapitulować. Pozwolę walczyć moim bokserom w Nowym Jorku, ale tylko jeśli Mike Jacobs pośle na prowincję Louisa, Armstronga itd.

Sytuacja Taylora nie jest zła, gdyż Farr i Galento to dwaj pięściarze, których Mike Jacobs bardzo potrzebuje. Murzyn tak szybko nokautuje przeciwników, że wag ciężkich jest zawsze za mało.

Ale Mike Jacobs tak łatwo nie kapituluje. Już szykuje kontrofensywę. Ma mianowicie zamiar samemu organizować mecze w Filadelfii. Ma dużo pieniędzy, może dołożyć parę tysięcy dolarów bez zmrużenia oka. Taylor nie może.

Walki o monopole przemysłowe są zawsze takie same.. W boksie prowadzi się je tymi samymi metodami, jak Rockefeller w nafcie.

Curt Riess Steinam.

ARMSTRONG BRONI TYTUŁU

Armstrong obronił tytuł mistrza świata wagi półśredniej, bijąc Ceferino Garcia po 15 rundach na punkty. Garcia przeżywał krytyczne momenty w połowie meczu, ale gdy Murzyn opadł na siłach Garcia przeszedł do ataku i zdobył w końcowych fazach meczu nawet przewagę.

VERY WELL?

Nadzwyczajny wyczyn sportowy, który u nas entuzjazmuje wielotysięczne rzesze, skłania Anglika jedynie do powiedzenia — very well.

Arsenal remisuje w Paryżu

ARSENAL — RACING 1:1.

PARYŻ, 27.11. — Tel. wł. — W meczu piłkarskim Arsenal, tkóry jeszcze w sobotę grał z Middlesborough i wystąpił bez Jonesa zremisował z Racingiem 1:1.

PUCHAR TSCHAMMERA.

BERLIN, 27.11. — Tel. wł. — Ćwierćfinały pucharu Tschammera przyniosły wyniki następujące: IFC Norymberga—Vienna 3:1, FSV Frankfurt — 1860 Monachium 2:1, Wiener Sportklub — Grazer FC 6:1, Rapid (Wiedeń) — Woldhof Manneheim 3:2.

MECZE HOKEJOWE.

W Niemczech rozegrano liczne mecze hokejowe; w Wiedniu EKE pokonał WEV 4:1; w Berlinie Streatham (Londyn) wygrał z Francją 8:2; Rotweiss z Francją 4:0; Berlin z Paryżem 4:1.

PORAŻKA MURACHA.

Murach startował w Eskilstunie i poknał O. Agrena, ale przegrał z Erikiem Agrenem na punkty.

W Gandawie reprezentacja Niemiec w osłabionym składzie pokonała Flamandię 13:3.

W Wiedniu rezerwowa reprezentacja Bawarii (główna walczyła w Warszawie) pobiła Wiedeń 13:3.

PORAŻKI BALKEGO.

Mistrz Europy w stylu klasycznym doznał dwu porażek. Na 100 mtr. pokonał go Ohrdberg w 1:11,9, a na 200 mtr. Heina w 2:40,9.

Belgijka Kerckhoven ustanowiła nowy rekord na 200 klas w 3:03.

WĘGRY — WŁOCHY 4:3

Mecz zapaśniczy Węgry — Włochy rozegrany w Terni, zakończył się porażką naszego pogromcy, Włoch, w stosunku 4:3.

HOLANDIA NA MISTRZOSTWACH.

Holandia postanowiła wziąść udział w mistrzostwach hokejowych świata w Szwajcarii. Po raz ostatni (i pierwszy) startowała Holandia w Davos w roku 1935 bez powodzenia.

SZAMOTA W ARGENTYNIE.

Szamota opuścił Stany Zjednoczone i już od dnia 18 listopada przebywa w Argetynie — w Buenos Aires.

Nasz kolarz zawodowy podpisał z tamtejszym Luna Parkiem kontrakt na trzy miesiące. Dwa razy tygodniowo będzie startował w sprintach, a na zakończenie tournée—w sześciodniówce.

Wraz z Szamotą do Argentyny udało się dwóch zawodowych kolarzy z Nowego Jorku — Włoch Seatta i Australijczyk Shipman. Również do Buenos Aires przyjedzie kilkunastu kolarzy z Europy.

Od administracji

Celem uniknięcia pomyłek w wysyłce naszego pisma, prosimy P. T. Prenumeratorów o dokładne i czytelne podawanie adresów.



PODPIS WARTOŚCI 75.000 DOLARÓW
Budge podpisuje kontrakt na przejście do zawodowego obozu Vinesa, który stoi nad nim

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm. jednoszp.: opisowe 3.— Zł. specj. 1.— Zł. w tekście 80 gr. reklamy 40 gr. zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02 40 Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10. tel. 693 72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI